

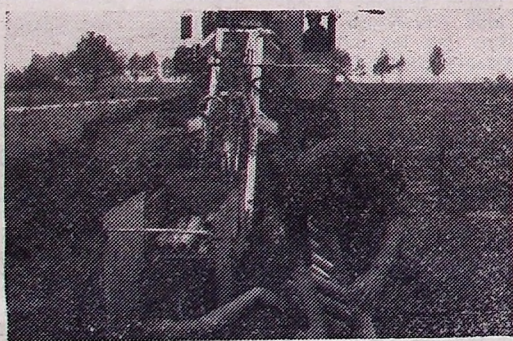
O skutecznym rad sposobie - str. 3 ■
Za barierą inności - str. 6 ■ Veto bruda-
som - str. 8 ■ Prosty rachunek - str. 9
■ Feralny załarg - str. 10 ■ Wyszalenie
Niemców - str. 10 ■ Pick - up - str. 11 ■
Bilans - str. 12 ■ Po znajomości - str. 13



Fot. Wincenty Kołodziejewski

Zasoby mieszkaniowe Legnicy w 42 proc. należą do najstarszych w kraju. Są wybudowane przed 1918 rokiem. Nigdy nie miały kapitalnych remontów i teraz są tego skutki.

Legnica się sypie str. 5



Fot. ARK

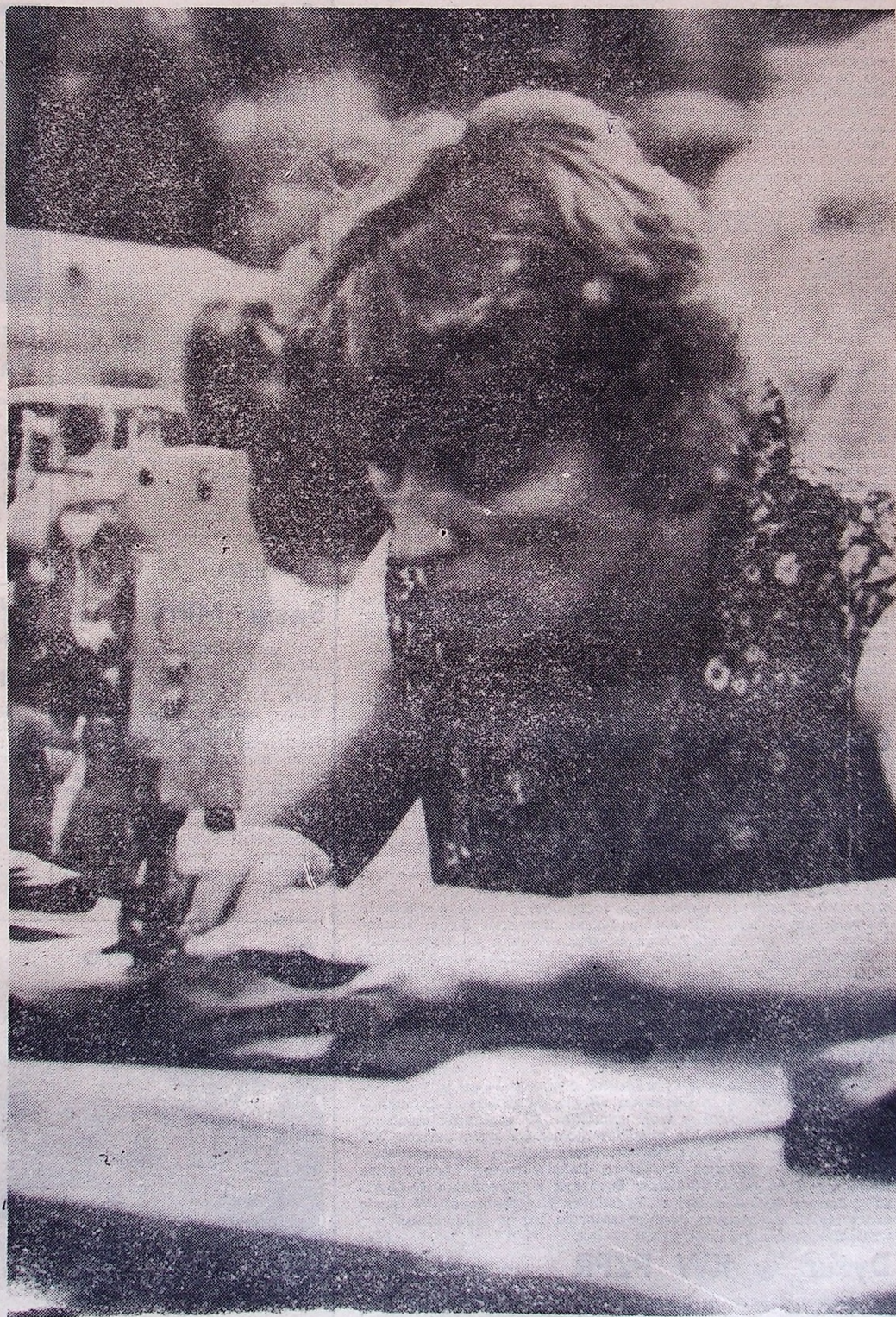
Przed laty w firmach melioracyjnych pracowali przeważnie chłopcy-robotnicy. Chętnych do tego rodzaju prac było wielu. Dziś chłopcy-robotników w melioracji pracuje coraz mniej.

Krwiobieg ziemi str. 7

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



- A GRZYBY, ZUPEŁNIE JAKBY
TEJ REFORMY NIE BYŁO, PO
PROSTU SA.



Fot. Janusz Budnicki

„Elpo” ma trudności, z którymi bezskutecznie boryka się od lat. W sześciu oddziałach produkcyjnych pracuje ponad 1 700 kobiet. Fluktuacja załogi sięga 20 proc. rocznie, absencja każdego dnia waha się od 10 do 15 proc.

Bariera

str. 4

Wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN w Legnicy

30 września odbyło się wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN, na którym oceniono realizację uchwał Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR i WRN w sprawie zaopatrzenia ludności i handlu. Stwierdzono pewien postęp w działalności jednostek handlu, lecz padło też bardzo dużo krytycznych uwag, szczególnie pod adresem WZGS „Samopomoc Chłopska” oraz PSS „Społem” w Legnicy.

Pod względem przeciętnych plac województwo zajmuje drugą lokatę w kraju, podczas gdy w sprzedaży towarów w stosunku do liczby ludności 29 miejsce. Jednostki handlowe nie potrafią jednak zwiększyć ilości towarów. Chociaż nie można odrywać zaopatrzenia od panujących realiów i rzeczywistych możliwości, wobec jednostek handlowych i realizacji przez nie swoich zadań nie może być tolerancji.

Przyjęto m. in. postanowienia aby wzmocnić starania o pozyskiwanie większej ilości towarów, zwiększyć liczbę działających w województwie przedsiębiorstw handlowych, tworzyć sklepy firmowe i patronackie. Organizacje handlowe powinny nawiązać bezpośrednią współpracę z producentami artykułów rynkowych. Wskazano także na potrzebę rozwijania bezdekwizyjnej wymiany handlowej z obwodem starogórskim w Bułgarii oraz nawiązania jej z obwodem orenburskim w Związku Radzieckim. Zalecono też wzmocnienie kontroli pracy handlu.

W dalszej części posiedzenia Egzekutywa KW PZPR oceniła organizację wypoczynku letniego dzieci i młodzieży. Z wszelkich jej form skorzystało w tym roku ponad 44 tysiące dziewcząt i chłopców, przy czym ponad 5 tys. osób wyjechało na wypocznik za granicę. Największy udział w organizacji wypoczynku letniego miał ZHP. W przyjętych wnioskach mówi się o dalszym zwiększaniu wyjazdowych form wypoczynku z uwzględnieniem kolonii zdrowotnych oraz o zwiększeniu dotacji na ten cel z funduszy ochrony środowiska.

(w.p.)

Sesja WRN

25 września obradowała w Legnicy sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Prowadził ją przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Obecni byli także przewodnicząca RW PRON Maria Hulałow i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Głównym tematem debaty była ocena współdziałania WRN z samorządami i organizacjami społecznymi o charakterze gospodarczym, kulturalnym i socjalnym. W ostatnim okresie WRN pod tym względem przejawiała sporą aktywność. Odbyły się spotkania z RW PRON i Wojewódzkim Porozumieniem Związków Zawodowych. Podjęto wiele działań zmierzających do rozwoju infrastruktury technicznej naszego województwa. Prezydium WRN spotkało się także z przedstawicielami załóg hut miedzi w Legnicy i Głogowie, celem rozmów była kontrola ochrony środowiska. Mimo tych pozytywnych, radni zgłosili wiele krytycznych uwag. Nie nawiązano natomiast kontaktów z Ligą Kobiet Polskich, nie korzystano z opinii środowiska prawników i lekarzy przy rozwiązywaniu określonych zadań. Z tymi problemami trzeba ugrać się natychmiast. Podobnie ma się rzecz z małą aktywnością wielu radnych. We wnioskach i postulatach przewijała się potrzeba jeszcze większego uspołecznienia pracy WRN i szerszej współpracy z samorządami.

Kolejnym punktem obrad była realizacja budżetu i planów funduszy celowych. Mimo ważności wielu z przedstawionych spraw, radni nie wykazali większego zainteresowania tymi problemami. Radni ustosunkowali się też do przedłożonych założeń wojewódzkiego planu na przyszły rok. Ostateczna jego wersja przedłożona zostanie radnym na jednej z kolejnych sesji.

(ZJ)

Otwarto nowe zakłady

W ubiegły piątek uruchomiono dwa nowe zakłady produkcyjne Fabryki Wyróbów Emaliowanych (dawnej Fabryki Wyróbów Metalowych) w Jaworze i „Dolzamet” w Chojnowie. W uroczystościach uczestniczyli: Janusz Maciejewicz, minister hutnictwa i przemysłu maszynowego, Henryk Nowak, I sekretarz KW PZPR i Anatolij Piachow, radca ambasady ZSRR w Warszawie.

Zakładowe sztandary udekorowano odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego” a zasłużonym dla zakładów pracownikom wręczono odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Zenon Krasoń i Jerzy Pirkowicz z FWE oraz Szczepan Kiszka z „Dolzamet”.

Nowa fabryka w Chojnowie produkować będzie około 3,5 tysiąca łańcuchów Galla w ciągu roku. Łańcuchy Galla używane są w większości maszyn rolniczych. Mam nadzieję, że dzięki temu będzie ich więcej...

(AS)

Dni Prasy Ludowej

W miniony piątek w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Piotrowicach koło Chojnowa odbyła się uroczysta inauguracja Dni Prasy Ludowej w woj. legnickim. W spotkaniu działaczy ruchu ludowego z zagłębła miedziowego udział wzięli prezes WK ZSL w Legnicy Eugeniusz Hasiuk. Prasę ludową reprezentowali: Jan Czajka — zastępca dyrektora Państwowego Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego, Stanisław Dymczyk z „Tygodnika Ludowego” i Janusz Wilk-Białoży z „Tygodnika Kulturalnego”. W czasie uroczystości zasłużonym popularyzatorom prasy ludowej na wsi wręczono dyplomy i listy gratulacyjne.

(SZ)

Dyżur w KW PZPR

2 października br. w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy (ul. Rosenbergów 3) będzie przyjmował interesantów Edward Banicki, członek Komisji Wniosków, Skarg i Sygnałów od Ludności Komitetu Centralnego PZPR.

Pytaj - ZUS odpowie

Wszelkie wątpliwości związane z podwyżkami rent i emerytur od 1.09.1987 oraz z ryczałtami energetycznymi dla kombatanów będzie wyjaśniał 5 października br. Ryszard Zak — zastępca dyrektora zlotoryjskiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Zapraszamy do naszej redakcji w godz. 12—15, Legnica, pl. Chopina 2, tel. 241-49.

(emka)

Jednym zdaniem

- 22.09. zainaugurowano rok oświaty partyjnej w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR w Przemkowie.
- 23.09. plan działania na najbliższy rok ustalono podczas posiedzenia Komisji Dialogu i Demokracji Życia Społecznego RW PRON w Legnicy.
- 23.09. obradowały komitety ZSL w Głogowie i Przemkowie omawiając sprawy związane ze zbliżającymi się zjazdami tych instancji.
- 23.09. w RW PRON w Legnicy spotkali się członkowie Rady Programowej Forum Młodego Pokolenia dyskutując nad koncepcją najbliższych spotkań.
- 23.09. działacze PRON w gminie Paszowice ocenili realizację wniosków zgłoszonych przez mieszkańców gminy w czasie kampanii do Sejmu i rad narodowych.
- 24.09. w czasie posiedzeń gminnych komitetów ZSL w Gaworzycach i Udaninie omawiano stan przygotowań do gminnych zjazdów ZSL.
- 24.09. w czasie posiedzenia Rady Gminnej PRON w Rui omawiano problemy związane ze stanem zdrowotności mieszkańców gminy.
- 25.09. o roli POP w świetle uchwał X Zjazdu PZPR i IV Plenum KC PZPR mówiono w czasie posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Wądrożu Wielkim.
- 25.09. stan przygotowań do zjazdu gminnego omówiono podczas plenarnego posiedzenia GK ZSL w Legnickim Polu.
- 28.09. o stanie oświaty i kultury dyskutowano w czasie posiedzenia KG PZPR w Głogowie.
- 28.09. zebrały się gminne instancje ZSL w Męcince, Milkowicach i Żukowicach omawiając materiały na zjazdy gminne.
- 28.09. o roli POP w środowisku działania mówiono w czasie obrad KG PZPR w Gaworzycach.

Legnica

„Elpena” ma 30 lat

Ta młoda wiekiem fabryka (jedna z siedmiu tego typu w kraju) w jubileuszowym roku 30-lecia dostarczyła na rynek 8.200 ton przewodów znajdujących zastosowanie między innymi w pojazdach mechanicznych i sprzecie gospodarstwa domowego.

25 i 26 września z okazji 30-lecia Fabryki Przewodów Nawojowych „Elpena” odbyło się międzynarodowe symposium (w którym uczestniczyli producenci maszyn kablowych i materiałów z RFN i Austrii) i uroczysta akademicka. Zakładowy sztandar udekorowano odznaką „Za zasługi dla woj. legnickiego” a wyróżniającym się pracownikom wręczono odznaczenia państwowe regionalne i resortowe.

(AS)

Legnica

Sesja MRN

5 października br. odbędzie się sesja Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (początek godz. 11). Podczas sesji omawiany będzie m. in. program rozwoju ogrodnictwa działkowego realizacja uchwały w sprawie ładu, porządku zwalczania patologii społecznej, a także realizacja wniosków i postulatów wyborców zgłoszonych w kampaniach wyborczych do rad narodowych i Sejmu PRL. Przedstawione zostaną również założenia do miejskiego planu na rok przyszły.

(emka)

Przysłona zero



Fot. Stanisław Celoch

Oznakowanie wojewódzkiej Legnicy przypomina niekiedy tureckie miasta, gdzie nie wiadomo, jak jechać, którądy, co wolno, a co nie... Przy ulicy Jaworzyńskiej od kilku dni stoi znak zakazu ruchu wszelkich pojazdów. Tabliczka poniżej informuje, że znak nie obowiązuje jedynie autobusów WPK. Wobec tego należy uważać ulicę Jaworzyńską, jakże ważną arterię, za wyłączoną z ruchu, a jeśli tak to proponujemy legnickiej lotnej łapanie wszystkich tych, którzy zakazu nie respektują. Gwarantujemy pełne ręce roboty. Tylko kto nadaje wypisywać mandaty. A może Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego zastanowi się nad zasadnością nieszczęsnego znaku.

(p)



Fot. Stanisław Celoch

Legnica

Pasowanie pierwszaków

Poniedziałek, 23 września br. był w życiu uczniów Szkoły Podstawowej nr 9 w Legnicy, przy ul. Marynarskiej dniem szczególnym. Po czterech tygodniach nauki pierwszoklasiści dostąpili zaszczytu pasowania na uczniów. Byliśmy w jednej z klas pierwszych i podejrzelismy jak też najmłodszy uczniowie przeżywają tak waż-

ny w ich życiu uroczystość. Wszyscy bez wyjątku byli niezwykle stremowani, ale i dumni, gdy pani wychowawczyni pasowała ich na uczniów olbrzymią obsadką. Dumni byli też rodzice. Nowo pasowanym uczniom życzymy samych piętych rodziców, owo pasowanym płciowości.

(p)

Jawor

Początek słodkiej kampanii

Jako pierwsza na Dolnym Śląsku rozpoczęła 27 września br. tegoroczna kampania cukrownia „Jawor”. Cukrownia przerobi ok. 112 tys. ton buraków z których wyprodukuje ok. 16 tys. ton cukru, 63 tony wysłódek mokrych i 1700 ton suchych.

Cukrownia „Jawor” nadal przyjmuje chętnych do pracy na okres kampanii.

(emka)

Lubiatów

„Biała sobota”

Jutro, 3 października w godz. 9—13 w szkole podstawowej w Lubiatowie koło Gieraltowca, przyjmować będą lekarze zlotoryjskiego ZOZ (internista, pediatra, okulista, laryngolog, ginekolog, stomatolog i radiolog) przy udziale fachowego personelu medycznego. Na miejscu będzie można zrobić niektóre specjalistyczne badania, m. in. EKG i USG (dar z Holandii). Na inne badania pacjenci będą dowożeni do szpitala rejonowego w Złotoryi.

Organizatorzy: POP PZPR w Lubiatowie i zlotoryjski ZOZ serdecznie zapraszają mieszkańców Lubiatowa i okolicznych miejscowości.

(a.b.)

Reporter zanotował

● 13.09 w Legnicy zatrzymano kierowcę taksówki Józefa K., który w czasie płacenia rachunku za przejazd przez pasażera Ireneusza B., uderzył go w twarz i zabrał 5 tys. zł.

● 14.09 o godz. 11 na terenie stacji PKP Wilczyce, podczas przemieszczania szyn przy pomocy dźwigu, odpał się hak mocujący i szyna spadła na torowisko. Na skutek upadku szyny trzech pracowników PRK odniosło obrażenia nog.

● 16.09 w Lubinie zatrzymano Andrzeja B. (lat 29), który zgwałcił Dorotę D. (lat 13), uczennicę szkoły podstawowej.

● 16.09 w Legnicy, na ul. Waszkiewiczów Helena Z. (lat 43) wtargnęła nagle na jezdnię w miejscu niedozwolonym wprost pod nadjeżdżający autobus WPK linii 9. W wyniku potrącenia doznała ciężkich obrażeń ciała.

● 17.09 w Legnicy patrol MO zatrzymał na gorącym uczynku włamania do samochodu ciężarowego TIR mercedes, należącego do „TRANSKOP-u” (Jukostawia), Mariusza W. (lat 23), mieszkańca Legnicy.

(S.J.)

O skutecznym rad sposobie

Witold Podędworny

— Przekonałem się, że partia nie owija spraw w bawełnę, że ma dobre rozeznanie, co ludzi irytuje i szuka skutecznych metod poprawy sytuacji — powiedział mi w przerwie obrad Tomasz Wiśniewski uczeń Technikum Mechanicznego z Głogowa, zaproszony na plenum KW — wraz z kilkoma kolegami, uczestnikami akcji „Awangarda XXI wieku”.

Zorganizowane 24 września, w cehowni Zakładów Górniczych „Rudna” plenum KW było poświęcone omówieniu zadań wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji uchwały IV Plenum KC, czyli: roli POP w życiu społecznym i gospodarczym macierzystych zakładów pracy i środowisk. W obradach uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Józef Baryla, wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR Jerzy Wilk, przedstawiciele kierownictwa sojuszników partii: ZSL i SD, przewodnicząca RW PRON Maria Hulażew, blisko stuosobowa grupa sekretarzy KZ i POP największych zakładów pracy oraz — wcześniej wspomniana — grupa młodzieży. Obradom przewodniczył i sekretarz KW Henryk Nowak.

Przygotowania do plenum trwały blisko dziewięć miesięcy. W tym czasie zorganizowano liczne narady, konsultacje i spotkania, także z udziałem bezpartyjnych. Opracowano też kompleksową ocenę skuteczności działania POP i instancji partyjnych. Przedstawiciele kierownictwa KW byli w kilkuset zakładach pracy. Poszukiwano odpowiedzi na podstawowe pytanie: co uczynić, aby podstawowe ognia partii były silniejsze, sprawniejsze i skuteczniejsze w działaniu. Podsumowanie tych wielomiesięcznych prac i wynikające z tego wnioski przedstawiono w referacie Egzekutywy KW wygłoszonym przez sekretarza KW Piotra Czaję.

Wydawać się mogło — stwierdził mówca — że IV Plenum KC zaszczyliło podstawowym organizacjom partyjnym inicjatywę i chęć działania, że rusza z robotą, że zaczyna twórczo pracować, nie czekając na instrukcje. A tymczasem nadal mamy sygnały o politycznym lenistwie i apatii niektórych POP. Na dowód tego przytoczyć można, że organizacje partyjne w Jeziornach, Tymowej i Kawicach zaniechały nawet odbywania zebrań. A co dopiero mówić o wyświeśle POP na zewnątrz, o procesie podnoszenia ich rangi? Nie ulega wątpliwości, że recepta dla podniesienia autorytetu POP jest jedność, zwartość i konsekwencja w rozwiązywaniu spraw szczególnie ważnych dla załogi. Organizacja partyna będzie wówczas liczyć się w swoim środowisku kiedy skupieni w jej szeregach ludzie wyróżniają się bedą aktywnością i zaangażowaniem w pracy zawodowej oraz działalności społecznej.

Tysiące postulatów i wniosków przewinęło się w ostatniej kadencji przez POP i instancje. Pojawiały się one niemal na każdym zebraniu partyjnym. Najgorzej jest to, że wiele z nich było zgłaszanych w kampanii do rad narodowych do Seimu, w kampanii przedwyborczej podczas rozmów indywidualnych.

Ludzi nie zadowalała już zapewnienia, że ich postulaty zostały zebrane i zaewidencjonowane. Oczekują oni konkretnego załatwienia spraw. Przykładów daleko nie należy szukać. Weźmy chociażby oczyszczalnie ścieków w Kunicach, budowę szkoły w Legnickim Polu, na którą dzieckiem 12 lat, nie uregulowaną rzeke Skora, pawilon handlowy na osiedlu Piekary w Legnicy. Nie można poprawić wielu połączeń autobusowych. Nie można pozytywnie rozwiązać wielu innych, ważnych problemów.

Patrząc na procesy i zjawiska zachodzące w ruchu związkowym, odnosimy wrażenie — powiedział tow. Czaja — że nie do końca swoją rolę wypełnia Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych i branżowe ognia związkowe. Trzeba także obudzić z letargu wiele samorządów mieszkaniowych. W pracy z młodzieżą powinna nam towarzyszyć świadomość, że młodym nie zaimponują, nie przyciągną ich bierne organizacje partyjne.

Jak wyglądamy w oczach społeczeństwa jako partia, jeśli kierownik jednej instytucji zwolniony za złe prace — zostaje zatrudniony na kierowniczym stanowisku w innej instytucji? Czy macierzysta organizacja partyna i POP w nowym zakładzie nie mają w tej sprawie nic do powiedzenia?

Mówca krytycznie ocenił, że większość POP w zakładach przemysłowych unika nadal dyskusowania o reformie gospodarczej, nie interesuje się przygotowaniami swoich przedsiębiorstw do wdrażania II etapu reformy.

Został spłycony tak ważny temat, jakim jest przegląd struktur organizacyjnych i atestacja stanowisk pracy. Dobrymi doświadczeniami w tym względzie mogą podzielić się twórcy „Elpo” i jaworskiej „Kuzni”. Chcemy też poinformować — powiedział tow. Czaja — że obecnie w Komitecie Wojewódzkim również trwa przegląd struktur i atestacja stanowisk pracy.

Na zakończenie swojego wystąpienia tow. Czaja stwierdził, że w realizacji partyjnych uchwał musimy tak działać, aby wiadomo było kto i czego nie wykonał, kto popełnił błąd i to niezależnie czy to uczynił robotnik, czy kierownik.

O tym, że wybór tematu obrad Komitetu Wojewódzkiego był trafny, wychodzący na przeciw oczekiwaniom aktywności, świadczy ponad 30 chętnych do dyskusji. O czym mówiono z trybuny plenum? Mówiono przede wszystkim o konkretnych przykładach i nieprawidłowościach działalności partyjnej w swoim środowisku, o obiektywnych przyczynach miernej jakości pracy partyjnej i tzw. czynnikach subiektywnych tkwiących w zachwianiu w podstawach ludzi. Mówił o tym między innymi przewodniczący WKRR Jerzy Radziej, prezentując wyniki ostatnio przeprowadzonego przez pion kontrolno-rewizyjny badań i analiz jakości pracy partyjnej.

Maria Gierczyńska z gł-

ówskiego PKS przedstawiając codzienne problemy pracy partyjnej w swoim zakładzie podkreśliła, że „partia musi być wszędzie, nawet tam, gdzie jej nie chcą”. Krytycznie oceniła wzrastającą, jej zdaniem biurokrację w partii.

O złożonych sprawach pracy partyjnej w środowisku budowlanych mówił Ryszard Plątek z Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Powiedział także, że „robotników nie trzeba namawiać do popierania reformy. Jeśli będą mieli dobrze zorganizowaną pracę i dobrze się za to im zapłaci — będą najgorętszymi zwolennikami reformy”. Leon Moszczyński z cementowni „Podgórze” mówił, na przykładzie własnego zakładu, o polityce kadrowej. Zwrócił uwagę, że właśnie polityka kadrowa jest wyrazem siły organizacji partyjnej. O bieżących problemach rozwoju partii na wsi mówił Alfred Kieloch z Gościłowa.

O tegorocznej akcji „Awangarda XXI wieku” mówił jej uczestnik Jacek Baziuk, uczeń Technikum Mechanizacji Rolnictwa z Chróścinia. Podkreślił, że to, jak jest traktowana młodzież i jej problemy będzie miało dalekosiężne skutki.

Sekretarz KC Józef Baryla, w nawiązaniu do niektórych głosów, zwrócił uwagę na nowy styl pracy partyjnej polegający m. in. na dużej otwartości i krytycyzmie. Robotnicze plenum w „Rudnej” dowiodło, że można o wszystkim mówić krytycznie i konkretnie. W partii nie powinno się nic ukrywać. Wszystko dla wszystkich powinno być jasne. Szczególnie ważne jest, abyśmy w swoich działaniach szukali sojuszników, abyśmy skutecznie integrowali wszystkie siły społeczne dla działalności na rzecz socjalistycznej odnowy naszego życia społecznego i gospodarczego, przykładowo, na rzecz wdrażania do praktyki reformy gospodarczej. Musimy jednak stawiać na młodzież, na ludzi dynamicznych, inicjatywnych, może czasem niepokornych, ale potrafiących iść z postępem, do przodu.

W przyjętych, na zakończenie obrad, uchwałach, określono także zadania dla POP. Piszcie się m. in. o konieczności systematycznej oceny skuteczności swego działania, upowszechnianiu praktyki zadań indywidualnych, organizowaniu zebrań partyjnych poza godzinami pracy, zasięgnięciu opinii bezpartyjnych, stosowaniu i miennej krytyki wobec tych, którzy nie wywiązują się z obowiązków zawodowych lub partyjnych, natychmiastowym reagowaniu POP wobec wszelkich przejawów zła i niesprawiedliwości społecznej.

Po zakończeniu obrad plenarnych Józef Baryla, Jerzy Wilk i Henryk Nowak spotkali się z 90-osobową grupą kandydatów do partii. Po uroczystym wręczeniu legitymacji blisko godzinę trwały bezpośrednie rozmowy o funkcjonowaniu partii na szczeblu centralnym i w realiach naszego województwa.

P. S. Tenże tekst został zaopiechniony ze znanego traktatu Stanisława Konarskiego.

● Już za trzy dni po raz dwudziesty zabrzmi w tym gmachu (przy ul. Batorego) „Gaudemus igitur...”. Mam jednak wrażenie, że tylko nie-liczni legnickianie o tym wiedzą. Filia położona jest na peryferiach Legnicy i w mieście trudno odczuć jej obecność.

— W każdej działalności są lata chude i tłuste. Przez wiele lat filia pozostawała w ścisłym związku z regionem szczególnie poprzez osobę dyrektora doc. Czesława Żymalskiego, który kierował nią niemal od samego początku. Kierował, wykazując sporo zapobiegliwości i wytrwałości, oraz osobiście włączając się w działalność społeczną i polityczną legnickich organizacji. To prawda, że nasza aktywność ostatnio zmalała, ale zaważył na tym przede wszystkim klimat lat osiemdziesiątych. Poza tym, jesteśmy małym środowiskiem, uczelnia liczy sobie raptem dwustu studentów i choćby dlatego nie może być wylegarni-

kladowca od razu to zauważy. Po prostu trudniej się prześlizgnąć. Przy czym zjawia w większości prowadzą te same osoby, które również uczą we Wrocławiu. Wydaje mi się jednak, że gdyby ta filia nadal miała się rozwijać, należało by pomyśleć o innej lokalizacji — bliżej centrum, bo choć na razie ten gmach przy ulicy Batorego jeszcze nam wystarczy, to za jakiś czas może być za ciasny. Nieśmiało spoglądamy w kierunku Akademii Rycerskiej, choć zdajemy sobie sprawę, że lokatorów już ustalono. No cóż, najważniejsze jest mimo wszystko to, co się faktycznie robi.

● Jednak o dorobku filii nie jest zbyt głośno w naszym województwie.

— Bo przede wszystkim kształcimy, nie prowadzimy jeszcze żadnej działalności naukowej, ani usługowej. Do 1978 roku filia wyproduciła 231 absolwentów: 48 inżynierów i 183 magistrów inżynierii. Obecnie

Szansa dla filii

Z doktorem inż. HENRYKIEM BARTOSZEWICZEM — pełniącym obowiązki dyrektora Filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy — rozmawia Maria Kuncaitis

nia indywidualności. Niemniej próbujemy rozruszać filię i pokazać się trochę na zewnątrz. Myślę, że pierwszym takim krokiem zmierzającym do ożywienia naszej placówki było spotkanie, pierwsze po wielu latach, kierownictwa politechniki z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych województwa legnickiego.

● I co z tych rozmów wynika?

— Rektor postawił sprawę tak: „Czy miejscowe władze widzą w przyszłości miejsce dla Politechniki w Legnicy? Jeżeli tak, to co są w stanie dla niej uczynić?”. Rozważano różne kierunki rozwoju, m. in. utworzenie specjalistycznego kształcenia w pełnym pięcioletnim cyklu i związanego z potrzebami tego regionu. A więc fachowców z zakresu inżynierii miejskiej na terenach objętych szkodami górniczymi, eksploatacji i remontu urządzeń elektrycznych i mechanicznych, a w perspektywie — hydrometalurgii i metalurgii pierwiastków rzadkich. Trzeci kierunek jest przyszłościowy dla zagłębia miedziowego. Huty miedzi pracują w oparciu o tradycyjną technologię powodując znaczną degradację środowiska. Dlatego przedstawienie ich na nowoczesną technologię musi być kiedyś brane pod uwagę. Poza tym pozostające po wydobyciu i przeróbce rud odpady są bogatym źródłem cennych pierwiastków i to również należałoby w przyszłości wykorzystywać.

Podczas rozmów nady obustronne deklaracje, lecz bardziej zobowiązujące ustalenia miały zapaść dopiero na początku przyszłego roku. Uwzględniając jednak potrzeby województwa, już od października tego roku otwieramy (w systemie zaocznym) nowy kierunek studiów — górnictwo.

● Czyli rozwój filii byłby zorientowany na potrzeby zagłębia miedziowego?

— Nie tylko raczej na cały region, bo są także inne galezie przemysłu, które zgłaszały swoje potrzeby. Należy także liczyć się z tym, że w przyszłości przyjdzie nam kształcić fachowców dla górnictwa odkrywkowego.

● A jeszcze parę lat temu zapowiadało się w kraju na zmierzch wszelkich filii wyższych uczelni. Przeciwnicy argumentowali — niższy poziom kształcenia.

— Akurat ten zarzut nas nie dotyczy. Raczej, choć to trudno udowodnić, z tym poziomem jest odwrotnie niż się sądzi. Tu żaden student nie jest anonimowy, jeżeli kogoś zabraknie na wykładzie, to wy-

na studiach dziennych prowadzimy trzy wydziały: elektryczny, mechaniczny i budownictwa lądowego. Studenci uczą się w Legnicy przez trzy lata, a dwa następne kończą już we Wrocławiu. Natomiast studia dla pracujących prowadzone są w pełnym pięcioletnim cyklu. Ukończyło je dotychczas 785 absolwentów.

● Czy zanoszą się na to, że więcej filii z miejscowym środowiskiem będą silniejsze niż dotychczas?

— Sądymy, że powołanie Społecznej Rady filii znacznie te kontakty umocni i jednocześnie pomoże w rozwiązywaniu naszych najpilniejszych potrzeb materialnych. Od lat np. molestujemy władze o nowy akademik, bo obecny ma niewłaściwą lokalizację i jest przepełniony ponad stan. Zamiast 30, mieszka w nim 58 studentów. Przy okazji 20-lecia chcielibyśmy poprawić wyposażenie laboratorium fizycznego i elektrycznego, także zorganizować od nowa laboratorium wytrzymałości materiałów i laboratorium komputerowe. Duże nadzieje wiążemy z zakładami patronackimi. Umowy jeszcze nie zostały podpisane, ale będą to — „Legmet” i Huta Miedzi w Legnicy. Chodzi nam zwłaszcza o pomoc w drobnych pracach konserwatorskich i remontowych.

● A co w zamian?

— Umowę zawiera Politechnika Wrocławska, więc stawia do dyspozycji cały swój potencjał. Natomiast my, jako filia, po wyposażeniu laboratoriów będziemy świadczyć miejscowym zakładom usługi specjalistyczne, np. ekspertyzy materiałów budowlanych.

● Czy obecność wyższej uczelni woliwa w jakiś sposób na ożywienie naukowe legnickiego środowiska?

— Część naszej kadry, to mieszkańcy województwa, np. doktor Pluta czy dr Brzeziński. Miejscowi są wszyscy lekarze, a dr Magdalena Bartkiewicz — radna Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy ma już zaawansowany przewód habilitacyjny. Wiem, że było kilka przewodów doktorskich, ale osoby te przeniosły się do bardziej atrakcyjnych ośrodków. Szansa dla filii i jej wyższej rangi byłby z pewnością trafny wybór specjalizacji i jej usamodzielnienie się, to znaczy — kształcenie na miejscu przez całe życie aż do dyplomu. W ten sposób filia stałaby się partnerem dla przemysłu, również jako jednostka naukowo-badawcza. A sprawnie działająca i odpowiedzialna wyposazona może być także dobra wizytówka tego regionu.

● Dziękuję za rozmowę.

„Pogłębianie samodzielności przedsiębiorstw będzie w pierwszej kolejności polegać na znieszeniu jeszcze występujących różnego rodzaju ograniczeń formalnych i organizacyjnych. Działania te dotyczyć będą m. in. (...) stworzenia możliwości powstania spółek akcyjnych, których część akcji będzie mogła być sprzedawana pracownikom jako akcje imienne”.

Akcje!

— ten fragment też dotyczący wdrażania II etapu reformy gospodarczej zainteresował dyrektorów „Elpo” najbardziej. Co prawda w czasach, gdy wkuwali ekonomię, utytułowani wykładowcy nie dopuszczali nawet cienia wątpliwości co do możliwości egzystowania spółek akcyjnych w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Ale ówczesni specje od ekonomii politycznej byli, jak się okazało, równie kiepskimi ekonomistami jak politykami, a głoszone przez nich teorie miały te zasadniczą wadę, że całkowicie rozminęły się z rzeczywistością.

Przedsiębiorstwo takie, jak ZPO „Elpo” w Legnicy: rentowne, nowoczesne mające zapewniony rynek zbytu i eksportu, mogłoby oczywiście zadowolili się tym, co już osiągnęło. Produkuje 3.300.000 ubiorów rocznie (w tym prawie 900.000 na eksport) osiąga obroty wartości 5 miliardów rocznie i zyski przekraczające 700 milionów złotych. Rokrocznie produkcja wzrasta od 5 do 10 procent, a odpisy dewizowe pozwalają na zakup wymyślnych automatów i nawet komputerów od podstaw przez kształcących proces produkcji...

Ale „Elpo” ma też trudności, z którymi beznadziejnie boryka się od lat. W sześciu oddziałach produkcyjnych pracuje ponad 1700 kobiet. Fluktuacja załogi sięga 20 proc. rocznie, absencja w ciągu każdego dnia waha się od 10 do 15 proc. Nie stanowi to dostatecznej motywacji i zachęty wprowadzonej przed kilku laty zakładowy system wynagrodzeń.

— Zastanawiamy się nie od dziś, jak załogę bardziej związać z przedsiębiorstwem i zainteresować wzrostem wydajności pracy — mówi Jan Niemiec, dyrektor ekonomiczny.

— W tezach II etapu reformy znaleźliśmy to, czego szukamy. Rozwiązanie, jakie chcemy wprowadzić w „Elpo” wpłynęłoby na większą stabilność załogi, wzrost wydajności pracy i oszczędności surowca.

Dyrektorzy „Elpo” nie byli zresztą jedynymi, których przytoczony na wstępie 53 punkt też II etapu reformy zainspirował do twórczego myślenia. „Z marszu” niejako, system opracowano w Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Uniotex” w Łodzi. Dyrektor Dębicki i dyrektor Niemiec pojechali więc do Łodzi, przestudiowali ich projekt i... postanowili wymyślić lepszy. Oczywiście cały czas mieli na uwadze fakt, że nie ma, jak dotąd, obok kierunkowskazu w postaci też, żadnych przepisów, uchwał i rozporządzeń regulujących zasady tworzenia spółek akcyjnych w przedsiębiorstwie. System udziałów musiał więc spełnić kilka warunków:

- przynosić rzeczywiste korzyści załozie i przedsiębiorstwu,
- nie kolidować z obecnie obowiązującymi przepisami prawnymi,
- nie stanowić naruszenia socjalistycznych stosunków produkcji w przedsiębiorstwie.

Już w końcu czerwca, opracowany przez dyrektora Niemca system zapowiadał się na tyle obiecująco, że 30 czerwca przez głośniki na wszystkich oddziałach popłynął niecodzienny komunikat...

„Pragnę poinformować szanownych współpracowników jeszcze przed rozpoczęciem sezonu urlopowego, że zamierzam przedstawić (po uprzednim skonsultowaniu się z aktywnym przedsiębiorstwem) załozie propozycję emisji i sprzedaży akcji przedsiębiorstwa własnym pracownikom...”. Podpisał Jan Dębicki, dyrektor. Następny komunikat z 2 lipca, był również optymistyczny. O wprowadzeniu akcji miało zadecydować referendum.

21 lipca do dyrektora Departamentu Finansów w Ministerstwie Finansów skierowano pismo następującej treści:

„Uprzejmie informuję — pisał dyrektor „Elpo” — że w ramach realizacji II etapu reformy gospodarczej, zamierzamy utworzyć w naszym przedsiębiorstwie fundusz udziałowy pracowników, wprowadzając sprzedaż przez ZPO „Elpo” indywidualnych walerów (akcji).

Projekt rozwiązań szczegółowych przesyłamy w załączeniu. Ponieważ niektóre postanowienia zawarte w naszych propozycjach nie wynikają z aktualnie obowiązujących przepisów, prosimy o wyrażenie zgody na zastosowanie następujących rozwiązań:

1. Umożliwienie zaliczenia w ciężar kosztów wypłaty dywidend podstawowych w takiej wysokości, jak przy ter-

Bariera

Agnieszka Szydłowska

minowych wkładach PKO na 12 miesięcy (aktualnie — 10 proc.).

2. Wyrażenie zgody na pokrycie dywidendy dodatkowej z zysku netto nie obciążającej funduszu nagród z zysku.

3. Zwolnienie wypłat dywidend z tytułu udziałów od podatku wyrównawczego.

Pragnę podkreślić, że podstawowymi celami, jakie chcemy osiągnąć wprowadzając fundusz udziałowy, są:

- większe, bezpośrednie zainteresowanie pracowników przedsiębiorstwa jego wynikami produkcyjnymi i finansowymi,
- stworzenie bezpośredniej motywacji dla rozwinęcia wśród załogi poczucia

w „szpony drapieżnej spółki” — udziałowcy zgromadziłby bowiem akcje wartości co najwyżej 10 proc. wartości majątku trwałego „Elpo”. Gdzie im tam do opiewanego w ekonomicznej literaturze lat siedemdziesiątych kontrolnego pakietu akcji?

Ale porzućmy ironię. Zarząd udziałowców — a coś takiego musiałoby funkcjonować — byłby, zgodnie z projektem, organem działającym w ramach Rady Pracowniczej jako jedna z jej komisji. Wszystko wydawało się przewidziane i nie tyle wynikające z przepisów prawnych (bo skąd je nagle wynaleźli), co — nie kolidujące z nimi. Toteż odpo-

Od redakcji

Wszystko, co nie jest zabronione, jest dozwolone — powiedział w Sejmie premier Zbigniew Messner. I słowa te zrobiły oszałamiającą karierę. Ale, niestety, tylko w propagandzie. A przecież nie o to chodziło szefowi polskiego rządu. Wszak miało to być credo drugiego etapu reformy, zupełnie nowy, a nawet nowatorski sposób postępowania. Dotąd było tak, że każda nowa inicjatywa gospodarcza mogła mieć szansę realizacji tylko pod warunkiem dopasowania się do szablonu legislacyjnego. Obowiązywała zasada: jeżeli jest przepis, który zezwala — można, nie ma przepisu, że można — nie wolno. Hasło rzucane przez premiera zapoczątkowało nowy styl, nową filozofię postępowania. Ale czy rzeczywistość?

Zycie dostarcza, niestety, wielu dowodów na to, że intencje rządu trafiły na jałowy grunt. Ludzie, którzy z racji piastowanych urzędów i stanowisk materializację tego hasła winni uważać za swój służbowy i obywatelski obowiązek wciąż tkwią w okowach biurokratyzmu, konserwatyzmu i oportunizmu. Wciąż tkwią w starych schematach postępowania, do których przywykli. — Ze premier powiedział? — Wiem, sam słyszałem. Ale nie ma przepisu.

Dzisiaj drukujemy artykuł Agnieszki Szydłowskiej, który jest żywą ilustracją tej smutnej rzeczywistości. Inaugurujemy nim nowy cykl publicystyczny, w którym będziemy starali się zaprezentować przykłady inicjatyw gospodarczych, które rozbiły się o rąfę „urzędolena” i braku wyobraźni. Przy jego redagowaniu liczymy na pomoc naszych Czytelników. Każdy sygnał, jaki od Was otrzymamy będzie wykorzystany. Czekamy na listy i telefony.

współgospodarowania w przedsiębiorstwie,

— ograniczenie fluktuacji załogi.

Aktualne, pomyślnie wyniki finansowe przedsiębiorstwa powodują, że właśnie powyższe cele stawiamy sobie na pierwszym miejscu, a nie zaś możliwość pozyskania dodatkowych środków, chociaż i te mieć będą istotne znaczenie. W pierwszym, eksperymentalnym okresie mamy zamiar wydać 2 tysiące udziałów na ogólną wartość 20 mln zł, co stanowi niespełna 1 proc. wartości majątku przedsiębiorstwa oraz około 7-8 proc. zysku do podziału.

Liczymy, że przedstawione wyżej cele uda się nam osiągnąć i dochód przedsiębiorstwa będzie wzrastał, a odprowadzając odpowiednio większy podatek dochodowy przyczynimy się także do wzrostu budżetu państwa.

Dodajmy od razu — gdyby każdy z pracowników (jest ich ok. 1900) wykupił graniczną ilość — 10 akcji po 10.000 zł jedna — to i tak nie groziłoby w przyszłości przejściem przedsiębiorstwa

wiedź dyrektora Departamentu Finansów wprowadziła dyrektorów „Elpo” w prawdziwe osłupienie. Okazało się, że ich propozycje są

sprzeczne z ustawą!

Nie mogę się powstrzymać od zacytowania w całości odpowiedzi, która — choć pełna paragrafów — jest dość dziwna...

„Odpowiadając na Wasze pismo z dn. 21 lipca br. w sprawie utworzenia funduszu udziałowego pracowników ZPO „Elpo” w Legnicy, Departament Finansów Przemysłu uprzejmie podaje, co następuje:

1. Nie można wyrazić zgody na zaliczenie w ciężar kosztów wypłaty dywidendy podstawowej oraz na pokrywanie dywidendy dodatkowej z zysku netto w sposób nie obciążający funduszu załogi a także zwolnienia wypłat dywidend od podatku wyrównawczego. Nie ma ku temu podstaw prawnych.
2. Projekt utworzenia funduszu udział-

łowego pracowników ZPO „Elpo”, tj. powołanie się na art. 11 i 23 ustawy z dn. 25 IX 81 r. o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego (Dz.U. nr 24, poz. 123) nie ma podstaw prawnych. Art. 11 mówi bowiem o prawie ogólnego zebrania pracowników przedsiębiorstwa państwowego do wyrażania opinii we wszystkich sprawach dotyczących przedsiębiorstwa, a nie o prawie do ustanawiania nowych instytucji w przedsiębiorstwie, wbrew przepisom ust. z dn. 26 II 1982 o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych (jednolity tekst w Dz.U. z 1964 r. nr 8, poz. 44). Powołanie i funkcjonowanie projektowanego funduszu pracowników ZPO „Elpo” byłoby sprzeczne z tą ustawą.

Art. 23 ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstw państwowych mówi o tym, że rada pracownicza przedsiębiorstwa może powoływać komisję i zespoły, przy czym są one pomocniczymi organami RP. Zatem artykuł ten nie stanowi podstawy do wybierania przez udziałowców zarządu, który miałby bezwzględne prawo wydawania opinii w najistotniejszych sprawach przedsiębiorstwa. Stanowiłoby to naruszenie ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego.

3. Nowe zarządzenia i rozwiązania dotyczące zasad działalności przedsiębiorstw, zapowiedziane w tezach w sprawie II etapu reformy gospodarczej (dodatek do „Rzeczypospolitej” z dn. 17 IV 1987), będą możliwe do zastosowania o tyle, o ile zostaną wprowadzone lub dopuszczone do praktyki na podstawie znowelizowanego lub nowego prawa. Projekty takich przepisów mają być przygotowywane począwszy od II półrocza br.”

Gdy dokładnie przestudiować oba pisma, to można dojść do jednego tylko wniosku: jest to dyskusja na zasadzie „mówił diad do obrazu”. Bo „Elpo” prosząc o zgodę na wliczenie dywidendy podstawowej w koszt przedsiębiorstwa (i tak dalej, żeby się już nie powtarzać), nie powoływało się na istniejące akty prawne. Że ich nie ma, dyrektor Niemiec wiedział doskonale. Cała rzecz w tym, aby patrzeć przed siebie, a nie oglądać się do tyłu. Odpowiadający zadał sobie wiele trudu, aby dojść do przepisów określających uprawnienia samorządu pracowniczego i doszedł aż do roku 1964. Chwalebna docieklivość. Takie myślenie może nas niechęć doprowadzić ni mniej, ni więcej, tylko do... „rozwiązań systemowych” z tamtych lat... Ale dość żartów. Departament odpowiedział na kwestię, której w ogóle nie stawiano, a co więcej, aby złagodzić smak gorzkiej pigułki, przybiecał „Elpo”, że przepisy będą opracowywane w II półroczu br. „Znając nasze krajowe tempo, doczekamy się ich za 3-4 lata. Wtedy pomyśl „Elpo”, zastosowany powszechnie, straci swą atrakcyjność i konkurencyjność na rynku pracy...

Bez szans

Czy akcje to coś, co naszej chorej gospodarce przyniesie zastrzyk świeżej krwi? Nie wiem. W czasach, gdy studiowałam, za podobne „herezje” na zajęciach z ekonomii politycznej postawiono by mi kreskę. Zbyt docieklive pytania nie były wtedy dobrze widziane.

A cytowany wyżej dokument — wypisz, wymaluj — przypomina styl myślenia z tamtych lat.

Nie dano „Elpo” szansy. Nie doszło do skutku planowane referendum w przedsiębiorstwie. Nie wiadomo, czy załoga zgodziłaby się na wprowadzenie akcji i czy wprowadziłoby to w przedsiębiorstwie ożywczy klimat, korzystny dla załogi i przedsiębiorstwa.

Czy załoga „Elpo” kupiłaby akcje? — Nie — mówi mistrz Bronisław Budzik — inflacja jest tak duża, że nie opłaca się oszczędzać nawet w PKO.

Jak się żyje z pensji, to nie można sobie pozwolić na kupno akcji — to Józefa Sieradzka.

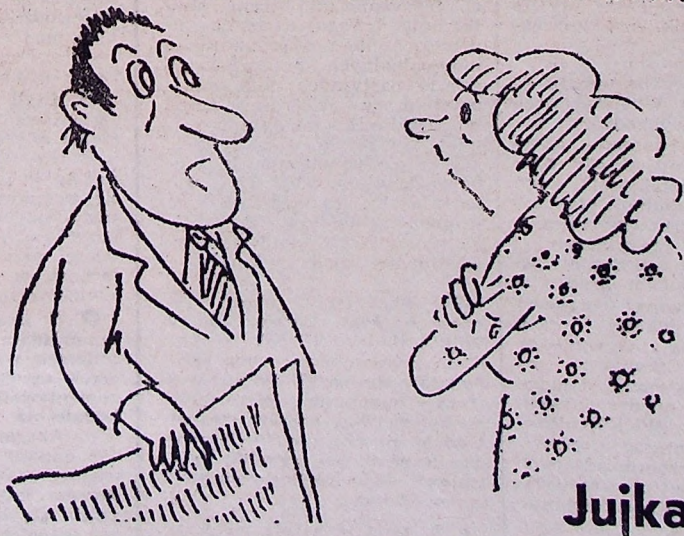
Kupiłabym, jakbym miała pieniądze — mówi Kazimiera Łukasiewicz — brigadistka pracująca w „Elpo” od 28 lat.

Akcje? Owszem, kupię. Po trzydziestu latach pracy może wreszcie poczuć się współwłaścicielem zakładu — to Mirosława Stankiewicz, mistrz krajowni. — Po informacji w telewizji posłałam do dyrektora, aby mi wyjaśnił, czy to się opłaca. To pewnie byłoby korzystne, ale i tak nie ma na to zgody, więc o czym tu mówić?

Ludzie są ostrożni i nie wierzą nam — mówi dyrektor Dębicki. — Co im się dziwić, ja też bym nie wierzył. Za dwa — trzy lata będą mówić inaczej.

Bo nie zrezygnowali. 18 września odwołali się od decyzji dyrektora departamentu.

-JEŚLI PROWADZIMY GOSPODARKE PLANOWĄ, TO ZNACZY, ŻE TEN KRYZYS BYŁ ZAPLANOWANY...



Jujka

Legnica się sypie

Zbigniew Jakubowski

Od strony statystyki sprawa wygląda wręcz alarmująco. Nie ma dnia, by nie odnotowano sygnału o jakiejś awarii czy uszkodzeniu w mieszkaniu. Tylko do 12 września na ręce dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego, Lubomira Glinieckiego, wpłynęło 237 skarg od mieszkańców Legnicy. Terytorialnie rzecz ujmując wygląda to następująco: ZGM nr 1 interwencji wpłynęło 5 z czego załatwiono 16, a skarg 13 i cztery zostały załatwione. Na liczniku „dwójki” wybito aż 82 interwencje i 15 skarg. Załatwiono ujmując wygląda to następująco: do ZGM nr 3 rozpatrywano 40 interwencji i 12 skarg, które spłynęły za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego, 34 i 8 załatwiono. „Czwórka” ilość „wpływów” miała taką samą jak ZGM nr 3, ale interwencji załatwiono tylko połowę, ale za to wszystkie skargi. Piąty ZGM zanotował 17 i 9 oraz zapisał na swoim koncie połowę spraw załatwionych. I są to tylko sprawy interwencyjne za pośrednictwem dyr. Glinieckiego. Realnie rzecz oceniając trzeba do tego dodać co najmniej drugie tyle spraw wpływających bezpośrednio do Zakładów Gospodarki Mieszkaniowej. Daje to wprost szokujący swoim rozmiarami obraz. Nie ma co kryć, że „stara” Legnica rozsypuje się...

Przykryj się parasolką

Do redakcji wpływa mnóstwo listów ze skargami na poszczególne ZGM-y. Choćby takie jak ten nadesłany przez Stanisława Kościelnika z ul. Galińskiego 11/11.

...od 30 lat bezskutecznie występujemy o przeprowadzenie jakiegokolwiek remontu w naszym bloku. Wielokrotnie zwracaliśmy się do ZGM nr 3 i zawsze zostawaliśmy odprawiani z kwitkiem. A sprawa jest poważna. Dziury w dachu, dziurawe rynny i na dodatek pełno w nich piachu i innych naleciałości. Większość balkonów popękana, co grozi niebezpieczeństwem zawalenia się. Podobnie ma się rzecz z klatką schodową. Po każdorazowym opadzie deszczu woda leje się przez dziury w dachu. O elewacji zewnętrznej lepiej nie wspominać. Tynki odpadają, a woda zalewa mieszkania. Wizyta u kierownika ZGM nr 3 Adama Urbana zaopiniowała się poradą, abyśmy okrywali się parasolkami, jak pada deszcz...

List podpisałi wszyscy mieszkańcy kamienicy przy ul. Galińskiego. W podwórzu przy ul. Zielonej jest siedziba chyba najbardziej krytykowanego ZGM-u, którym kieruje Adam Urban.

— To stwierdzenie o radzie z parasolką to wymysł autora listu. Przychodzi do mnie mnóstwo ludzi i jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się kogoś potraktować opryskliwie.

— Nie da się jednak ukryć, że ludzie skargi piszą?

— A co mają robić, jak stara Legnica rozsypuje się w tempie błyskawicznym. Pod swoim nadzorem mamy 362 budynki. Substancja mieszkaniowa bardzo stara i bardzo zniszczona. Brakuje mi ludzi. Fachowców. Nie mam dekarzy, blacharzy, zdunów, malarzy, spawaczy, monterów c.o., murarzy itd. Brakuje mi ok. 30 fachowców do grupy remontowej. Dopiero kilka dni temu przyleciały czwórka, który stawiał piec przy boku przywiera, ale nie ma „papierów”. Cóż było robić? Zatrudniłem, bo piec stawia dobrze...

— Z czym macie największe trudności?

— Wspominałem o ludziach. Nie brakuje kłopotów z materiałami. Zaopatrzenie nawet jest niezłe, ale gorzej z jakością. Np. kafle piecowe są w bardzo złym stanie. kruszy się dachówka, której ponadto otrzymujemy bardzo mało. Nie ma blachy ocynkowanej. A właśnie największe zaległości mamy w dachach i robotach zdunskich. Długo czasu nie było pieniędzy dla obcych wykonawców, ale ostatnio jakby się poprawiło. Dla mnie największą bolączką jest duża fluktuacja kadry w dziale technicznym. Praktycznie co roku zmienia się cała obsada, a żeby znać się na kontroli technicznej potrzebne jest doświadczenie...

Siedząc obok Krystyna Ardeli jest kierowniczką działu technicznego. Pracuje w ZGM-ie od dziewięciu lat. Twierdzi, że mimo nawet tak długiego stażu jest w wielu sprawach po prostu zielona. Nie na wszystkim musi się czuć, a co tu mówić o młodych. Niemal wszystkie młode pracownice są

po Technikum Budowlanym i być może są fachowcami, ale z pewnością nie od usterek. Wiele najczęściej dziewczyna przychodzi do mieszkania, lokatorzy pokazują jej co jest do naprawy, a ona tylko notuje. Nie zajmuje się bliższą klasyfikacją usterek, bo się na tym nie zna. Toteż na jednym poziomie umieszcza uszkodzenia, które mogłyby jeszcze trochę poczekać i te tzw. „gorące”. Zza biurka kierownika trudno jest ocenić skalę problemu, rozmiar i rodzaj usterek. Tego typu sprawy też nie sprzyjają pozytywnej opinii o gospodarce mieszkaniowej. Czy wymiana ludzi da jakieś konkretne widoki na poprawę sytuacji? Może i da, tylko kto przyjdzie do firmy o tak niskich zarobkach. Taki murarz woli pracować w kombinacie bądź u prywatnego niż w firmie, która mu oferuje raptem 23 tysiące.

Uzupełnienie kadrowe działu technicznego pozwoli na prowadzenie książki obiektu. Będą systematyczne kontrole stanu technicznego i... powinno być lepiej. Powinno być musi? Na to pytanie nikt nie chce ryzykować odpowiedzi.

Porównując rok ubiegły i obecny nie sposób nie zauważyć pewnej poprawy. Ale niestety rzecz tylko w skróconym terminie. Z sześciu lat, do lat trzech. 70 procent wszystkich skarg i interwencji stanowią obróbki blacharskie i pokrycia dachowe, 15 proc. roboty zdunskie, 10 procent stolarka i tzw. inne — głównie murarskie. Zasoby mieszkaniowe Legnicy w 42 proc. należą do najstarszych w kraju. Są wybudowane przed 1918 rokiem. Dokładnie jest tych budynków 1196. W zasadzie nigdy nie miały kapitalnych remontów i teraz są tego skutki. Opady kwaśnego deszczu sprawiają, że rynny przypominają cedzaki do przedziania makaronu...

Niedotrzymanie terminu

olejny list, kolejna interwencja. Tym razem nadawca mieszka przy Chojnowskiej 5 m. 10.

...o uszkodzeniu dachu systematycznym zalewaniu mojego mieszkania zgłosiłem już w maju 1983 roku. Od tego czasu często interweniowałem w ZGM nr 3. Nigdy jednak nie uzyskałem konkretnej odpowiedzi, słownie zapewniało mnie, iż w niedługim czasie dach zostanie naprawiony. Byłem z interwencją u ówczesnego dyrektora PGKIM 6 września 1984 roku i zapewniono mnie, że uszkodzenie zostanie naprawione do końca października. Nikt nie przybył do dnia dzisiejszego, a mieszkanie zimą tego roku ponownie zostało zalane. Próbowaliśmy sam łątać dziury, ale bez skutku. Dach w dalszym ciągu przecieka, woda zalewa dwa pokoje i kuchnię.

W odpowiedzi petyt uzyskał obietnicę na piśmie, że naprawa dachu będzie dokończona w bieżącym roku. O dokładnym terminie miano poinformować do końca sierpnia, ale póki co nic takiego nie nastąpiło...

Latem tego roku Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej podzieliło się na dwa nowe, odrębne przedsiębiorstwa. Szefem Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej został dyr. Jerzy Miller.

— Nie boi się pan porażki na tym „gorącym” stanowisku?

— Miałem cały czas świadomość jaką firmę obejmuję. Ale i tak doznałem małego szoku jak się tu znalazłem. W swojej karierze zawodowej byłem m.in. naczelnikiem gminy Ruja i jak kontrolowałem PGR-y, myślałem, że czegoś gorszego już nie znajdę. A jednak znalazłem...

— W czym tkwi słabość gospodarki mieszkaniowej?

— Głównie w starej substancji mieszkaniowej, bo jest jej po prostu bardzo dużo. Optymalny układ przewiduje dla każdego ZGM-u powierzchnię do obsługi wielkość 80—100 tys. metrów kwadratowych. W Legnicy wskaźnik ten wynosi 250 tys. Przed laty było dziesięć ADM-ów i było nieźle. Później przystąpiono do centralizacji i skutek jest taki, że mamy tylko 5 ZGM-ów, a powinniśmy mieć przynajmniej cztery więcej. Inny powód to ogromna fluktuacja kadry. Ludzie masowo odchodzą z tej firmy. Z 1200 osób zostało już tylko 602 i nadal jest tendencja spadkowa. Ale z drugiej strony to dobrze. W firmie powinni pracować fachowcy.

— Czyżby szykowało się kadrowa rewolucja?

— Może nie rewolucja, ale pewne zmiany są potrzebne. U mnie nie będzie np. dyscyplinarki. Ci, którzy nawalą w robocie będą kierowani na specjalny odcinek pracy i jeśli tam wytrzymają trzy miesiące, to wrócą na swoje poprzednie stanowisko. Jeśli nie, co... Mamy spore braki jeśli chodzi o fachowców, ale uważam, że jesteśmy w stanie ich przyciągnąć do firmy. Jednym z powodów odchodzenia są niskie płace, ale i w tej materii szykują się zmiany na lepsze. Płace będą wyższe i powinno to dać efekty.

— Czy tylko brak ludzi jest powodem tragicznej sytuacji?

Zaległości sięgają kilku lat. Tragiczne jest jeśli chodzi o dachy — nigdy nie było planowej konserwacji, dlatego powstała kiedyś drobna dziurka z biegiem czasu przekształcała się w olbrzymią usterkę. Trzeba robić od podstaw. I tak dochodzimy do problemu braku niektórych materiałów. Np. tak potrzebnych dachówek kwartalnie przypada na jeden ZGM raptem 500 sztuk. I o czym tu mówić. Nie ma blachy ocynkowanej i to też jest przeszkodą. W tej chwili mam kilkanaście „gorących” dachów i kilka balkonów. „Gorące” czyli mogące w każdej chwili runąć.

— Czy są szanse na wyjście z kryzysu?

— Gdyby nie było, nigdy bym tu nie przyszedł. W tej chwili legnicka gospodarka mieszkaniowa ma ocenę szkolną... 1,5. Sądzę, że w roku 1990 powinna to być trójka z małym minusem. Takie są po prostu realia. Będziemy próbować dogadać się z zakładami pracy. Niech wezmą się za remonty domów, w zamian otrzymają ileś tam mieszkań. Rozwija się zakładowe budownictwo jednorodzinne — mogą rozbierać domy przeznaczone do rozbioru. Cegła przeda się każdemu. Ponadto kilka innych przedsiębiorstw powinno zabrać się ostro do roboty. Choćby takie Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlano-Remontowe. Rozumiem konieczność budownictwa patrolackiego, a e bez przesady. Nie można dopuścić do upadku Zakładu Remontowego przy ul. Wrocławskiej, a na to się zanosi. Na dachy wkracza wrocławska firma DEKAR i to też napawa mnie optymizmem. Naprawdę jest szansa na wyjście z tej patowej sytuacji, ale musimy koniecznie przeskoczyć kilka paradosów. Nie ma innego wyjścia.

— Ludzi boli nie tyle fakt długiego oczekiwania na przybycie grupy remontowej, ile niedotrzymywanie terminów.

— W dni, w które przyjmują interesantów przychodzi mnóstwo osób. Każda sprawa na bieżąco analizuję i przekazuję poszczególnym ZGM-om do realizacji. Staram się podawać terminy i robię wszystko by były one dotrzymywane. Od czasu swego szefowania miałem dwa przypadki niedotrzymania terminu. Aż dwa...

Tylko ludzie

Tak przynajmniej twierdzi dyr. Lubomir Gliniecki. Gospodarcę mieszkaniowej potrzeba fachowców z prawdziwego zdarzenia. Typowych „złotych rącek”. Na szczęście nastąpiła zmiana systemu wynagradzania pracowników. Taki zdun przykładowo za postawienie pieca dostawał równiektu 2,5 tysiąca czyli dokładnie 10 razy mniej niż w prywatnym wykonawcy. Obecnie za piec płaci się 4,5 i jak w mieście postawi pieców dziesięć, to rodzina „czuje” już pieniądze w domu.

Na dodatek gospodarkę mieszkaniową dobija normalny podatek od wynagrodzenia. Zupełny bezsens. Ale może i to ulegnie zmianie. Jest ponoć szansa. Dyr. Gliniecki opowiada się za modelem węgierskim. Tam przedsiębiorstwo gospodarki mieszkaniowej zatrudnia znanych fachowców, bo i płace należą do najwyższych. Może jest to kierunek działania? Bo do tej pory ludzie odchodzili przede wszystkim ze względu na niskie płace. Z materiałami nie jest źle. Głównie brakuje blachy ocynkowanej. Ale jest i druga strona medalu. Większość materiałów pochodzi z puli objętej reglamentacją. Z centrali dochodzą głosy że ma być to zlikwidowane. Zdaniem ekspertów oznaczać to będzie automatyczne kłopoty. Mało to pocieszenie, że być może jest to plotka...

Ze środkami jest różnie, ale generalnie rzecz biorąc powodów do narzekania nie ma. Na początku września wojewoda przekazał dodatkowo 215 milionów i oznacza to pełne zaspokojenie potrzeb w kwestii remontów profilaktycznych i kapitalnych. Suma 920 mln na rok przyszy też pozwala na umiarkowany optymizm. Dyr. Gliniecki uważa nawet, że jest szansa na to, by nie tylko ratować, ale i walczyć o wyższy standard. Przesadzony optymizm? Czas pokaże... Tylko ludzie skargi ślą, bo ich te sprawy nie wlecie obchodzi. Nikt nie chce, by mu woda kapłała na głowę, stąd groził zawaleniem i tynk sypał się bez przerwy...

„Znów o PKP”

Odpowiadamy na notatkę pt. „Znów o PKP”, zamieszczoną w „Konkretych” nr 34/87. 14 sierpnia br. w kasach biletowych na stacji PKP Legnica pracowały trzy kasjerki. Czynnymi było także 16 automatów biletowych, w których można nabywać bilety (również ulgowe) na odległość do 50 km i do stacji Wrocław Główny.

Od godz. 20.15 dnia 14 sierpnia br. do godz. 6.00 dnia następnego, pracowały dwie kasjerki. Kasę bagażowo-ekspresową obsługiwała jedna kasjerka, a w pomieszczeniu sąsiednim zatrudniona była ekspedientka handlowa. Czynnymi ich nie są związane z zakresem kas biletowych.

Przy normalnym napływie podróży, wyżej wymieniona obsada jest w zupełności wystarczająca. Natomiast przy nasilonym ruchu pasażerskim, np. w okresie zmian turnusów, organizowania masowych imprez, czy wyjazdów na przysięgi wojskowe, kolejni przy kasach wydłużają się. Gdyby kierownictwo stacji było wcześniej powiadomiane o wzmószonym ruchu pasażerskim, byłaby możliwa wzmocnienie kadrowego kas biletowych, nawet kosztem godzin nadliczbowych.

Pragnę poinformować, że na plan zatrudnienia 24 kasjerek biletowych, faktycznie mamy zatrudnionych tylko 16 — z powodu braków kadrowych. Kierownictwo stacji różnymi sposobami stara się uzupełnić niedobór kasjerek. Bylibyśmy bardzo zobowiązani, gdyby Redakcja „Konkretych” rozpropagowała na swoich łamach to, że stacja kolejowa w Legnicy prowadzi nabór kandydatów na różne stanowiska, w tym również na stanowiska kasjerek biletowych.

Kierownictwo stacji przeprasza podróżnych za trudności w nabywaniu biletów kolejowych.

JAN SOKACZ
naczelnik stacji PKP
Legnica

OD REDAKCJI:

My także bylibyśmy zobowiązani, gdyby ktoś zechciał odpowiedzieć nam na proste pytanie: Kto powinien przewidywać okresowe spiętrzenia ruchu pasażerskiego i powiadamiać o tym naczelnika stacji? Armia urzędników stosownych wydziałów, czy też wystarczy zagadnąć o to pierwszego z brzegu starego kolejarza?

„Przerwana bariera”

W związku z notatką w Waszej gazecie z dnia 4 września 1987 r. w sprawie uszkodzonej bariery mostu na trasie Legnica — Pątnów uprzejmie informuję, że naprawa bariery należy do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a nie Rejonu Dróg Publicznych, natomiast po podziale PGKIM — doprowadzenie bariery do właściwego stanu należy do naszego przedsiębiorstwa. Naprawa dokonana zostanie w październiku br.

STANISŁAW PASZKIEWICZ
dyrektor
Przedsiębiorstwa
Gospodarki Komunalnej
w Legnicy

Konkurs „Czy znasz Bułgarię?” rozstrzygnięty

587 wygranych nadesłali nasi Czytelnicy biorący udział w dorocznym konkursie wiedzy o Bułgarii ogłoszonym w numerze 35/87 „Konkretych”. Oto prawidłowe odpowiedzi: 1. Bitwa o Przełęcz Szepczńska i pod Płowem, 2. 29.05.1948 r. i 6.01.1967 r.; 3. Złotka Klinkowa; 4. Wiesław Pławek koto Sofii; 5. Grobowiec Trakci z malowidłami ścennymi z III w. p.n.e.; 6. Ludmił Angelow; 7. 35 lat; 8. Iwanow; 9. 22 medale; 10. „Prawiec”. Nagrody rzeczowe wylosowali: MAGNETO-FON — Dorota Dudkiewicz, ul. Swierczewskiego 40, 59-230 Prochowice; RADIOOBIORNIK — Edward Kawecki, ul. Roża 3, 59-330 Ścinawa; SERWISY Z CERAMIKI BULGARSKIEJ — Józefa Gierko, ul. Krynicka 86, 50-555 Wrocław; Renata i Karolina Kawecki, ul. 1 Maja 14/1, 59-330 Ścinawa; KOMPLETY PLYT — Krzysztof Bernes, ul. Mickiewicza 38/15, 50-300 Lubin; Ryszard Burtyn, ul. Wielkiej Niedźwiedzkiej 2/9, 59-220 Legnica; Beata Kapuścińska, ul. Marchlewskiego 3/8, 59-230 Legnica; ENCYKLOPEDIA POPULARNA PWN — Teresa Golebiowska, ul. Turowa 66/6, 59-220 Legnica; SŁOWNIK FRAZEOLOGICZNY JĘZYKA POLSKIEGO — Krzysztof Kalinka, ul. Jagiellońska 2/3, 59-220 Legnica. Nagrody zostaną wręczone 6 października br. o godz. 17 w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy, ul. Lenińskiego 19, podczas uroczystego koncertu z okazji Dni Kultury Bułgarskiej w Legnickim Narodowym serdecznie gratulujemy i zapraszamy po odbiór nagród.

(p)

„Wszystko co jest odmienne, budzi niechęć. W przyrodzie nie ma litości, ale to nie znaczy, że okrucieństwo jest najbardziej typową cechą człowieka. Sparta chciała mieć najdoskonalszych synów. Już przy narodzinach swych dzieci pozbywała się jednostek najsłabszych, niepełnosprawnych. W takim państwie nie mógłby żyć Homer, Byron, Napoleon...”

Wojciech Zukrowski rozpoczął obrady Ogólnopolskiego Sympozjum „Środki masowego przekazu a człowiek niepełnosprawny” głęboką, humanistyczną refleksją. I wydawało się, że towarzyszyła ona uczestnikom od pierwszego do ostatniego dnia międzynarodowych debat. Nie przesłoniły jej merytoryczne i wielogodzinne dyskusje ani kończące się o zmroku kularowe spory.

Prof. Aleksander Hulek, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Walki z Kalectwem w swoim słowie wstępnym jeszcze raz sprecyzował cele trzydniowego międzynarodowego forum. Chodziło o to, by wymienić doświadczenia w dziedzinie przekazywania problemów osób niepełnosprawnych przez środki masowego przekazu w kraju i za granicą, poznać opinie samych inwalidów o dziennikarskich próbach prezentowania ich spraw, dążeń, oczekiwań, wypracować informacyjną strategię na przyszłość. Zdaniem prof. Hulki, rehabilitacja społeczna jest nie mniej ważna niż rehabilitacja medyczna i zawodowa. Niepełnosprawni muszą żyć wśród nas, a nie obok nas. Dlatego liczy się każde zwycięstwo w walce o kształtowanie właściwych postaw, zarówno indywidualnych (tych „prywatnych”), jak i zbiorowych (tych „oficjalnych”) wobec inwalidów i osób niepełnosprawnych. W tej batalii — jak powiedział prof. Bogdan Suchodolski — środki masowego przekazu powinny być wielkim sprzymierzeńcem niepełnosprawnych, obrońcą potrzebujących obrony — dodał w swoim wystąpieniu red. Ryszard Danielewski.

Problem masowy dla masowych środków przekazu.

Na świecie żyje 550 milionów ludzi niepełnosprawnych. Wśród nich 75 milionów ofiar wypadków przy pracy, wypadków drogowych i domowych, 15 milionów niewidomych, 70 milionów głuchych, 15 milionów z porażeniem mózgowym, 15 milionów chorych na padaczkę, 10 milionów chorych na trąd, 40 milionów chorych na zaburzenia psychiczne, 56 milionów chorych na choroby zakaźne, 40 milionów alkoholików i uzależnionych od leków.

W tej liczbie jest aż 145 milionów dzieci.

W tej liczbie jest ponad 3,5 miliona niepełnosprawnych Polek i Polaków, w tym ponad pół miliona dzieci i młodzieży. W czasie sympozjum padały jednak znacznie wyższe i alarmujące dane statystyczne dotyczące naszego kraju.

Zdaniem Światowej Organizacji Zdrowia, każdego roku na naszym globie notuje się 50 milionów wypadków przy pracy i 15 milionów ofiar wypadków na drogach. Obok tego istnieje ponad 900 chorób, które mogą pozbawić człowieka pełnej sprawności. „Niepełnosprawnym jest nie tylko rzucający się w oczy człowiek bez kończyn: tetraplegik czy paraplegik, nie tylko człowiek niewidomy czy głuchy, nie tylko dotknięty chorobą psychiczną i upośledzony umysłowo (zwłaszcza w stopniu głębokim). Niepełnosprawne jest nie tylko dziecko z przebytym porażeniem mózgowym, dziecko autystyczne, czy nawet dziecko z bocznym skrzywieniem kręgosłupa. Jest wśród nas bardzo wiele osób niepełnosprawnych o niewidocznej na pierwszy rzut oka, a dotkliwej i bolesnej niepełnosprawności, które oczekują pomocy w zakresie leczenia i usprawnienia, przystosowania do warunków życia, w zakresie kształcenia, zatrudnienia itd.” — czytamy w materiałach sympozjum.

Sprawami niepełnosprawnych zajmuje się ponad 50 organizacji międzynarodowych,

np. ONZ, Światowa Organizacja Zdrowia, Międzynarodowa Organizacja Pracy, UNESCO, UNICEF, Międzynarodowe Towarzystwo Rehabilitacji Inwalidów (Rehabilitation International) itd. W Polsce pracuje również kilkadziesiąt związków, towarzystw, organizacji skupiających swoją uwagę tylko i wyłącznie na problemach ludzi niepełnosprawnych. Ich leczeniem, rehabilitacją medyczną, zawodową, kształceniem, zatrudnieniem zajmuje się kilka ministerstw z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Ministerstwem Pracy, Plac i Spraw Socjalnych na czele. A mimo to wciąż mówi się, że problemy niepełnosprawnych to

Temat wstydlivy

nieatrakcyjny, dziadowski, minutowy na antenach radia i telewizji. Wcisnany na siłę na łamy prasy. Mimo to prof. Hulek przyznaje się przed dziennikarzami

Tendencyjność i jednostronność w prezentowaniu rzeczywistości, zmienność ideałów pogłębiająca zagubienie i zachwianie wartości, nieprawdziwy obraz niepełnosprawnych i sporadyczne poruszanie ich problemów, zamiast normalności anormalność bliska dewiacji, na dodatek podlana sensacyjnym lub wstydliwym sosem, eksponowanie upośledzenia i inności — to tylko niektóre dziennikarskie grzechy wyliczone przez respondentów ankiety opracowanej przez dr Aleksandrę Maciarz. Przedtem mieliśmy propagandę sukcesu — odpowiadali ankietowani — więc nie dostrzegaliśmy problemów niepełnosprawnych. Dzisiaj mamy propagandę kryzysu, więc z kłopotami inwalidów mamy się pogodzić. Gdy niepełnosprawny pojawia się na ekranie lub na łamach prasy, to przeważnie towarzyszy mu aura niemożności i niemocy...

Również prof. Andrzej Tymowski nie ocenił zbyt wysoko dziennikarskich pro-

TWK w Wałbrzychu. Jeżeli na kogoś zwraca się szczególną uwagę, to znaczy, że jest inny. Środki masowego przekazu powinny skutecznie niszczyć bariery inności — stwierdził w swoim referacie Janusz Kirenko, przytaczając kilkanaście wypowiedzi osób niepełnosprawnych, niezadowolonych zarówno z treści, jak i z form masowego przekazu.

Czy rosnące zainteresowanie środków masowego przekazu osobami niepełnosprawnymi nie przeszkadza w integracji społecznej? — zapytał w czasie obrad plenarnych George Wilson z Wielkiej Brytanii. Potem opowiedział anegdotę o swoim przyjacielu, który mimo braku obu nóg wciąż dokonuje karkołomnych wyczynów. Zapytany przez dziennikarzy, czy fizyczny defekt nie utrudnia mu zbytnio górskiej wspinaczki, odpowiedział z poczuciem igrasze czarnego humoru: — Skądże, przynajmniej nie mam kłopotów z odmrożeniem i odciskami! Czarny humor jako forma specyficznej samoobrony i metoda niszczenia barier inności funkcjonuje również w Danii, o czym interesująco opowiadała Brigitte Bjorkman. — Jesteśmy traktowani lekceważąco lub jako superludzie o nadprzyrodzonych właściwościach psychicznych lub inwalidzi nieprzydatni do niczego. I jest to widzenie błędne. Powinniśmy sprzymierzyć się z tymi dziennikarzami, którzy wiedzą, co jest ważne w naszym życiu, a co nie i wspólnie z nimi tworzyć audycje radiowe, programy telewizyjne czy artykuły prasowe. Nie możemy być tylko obiektem, ale przede wszystkim aktywnym podmiotem zdarzeń dotyczących nas samych, czyli niepełnosprawnych — powiedziała Brigitte.

Temat otwarty

Przytoczone wyżej głosy to tylko namiastka problemów poruszonych w czasie trzydniowych obrad (od 23 do 25 września br.). Sympozjum „Środki masowego przekazu a człowiek niepełnosprawny” Dyskusja toczyła się na forum plenarnym i w dwóch zespołach problemowych. W pierwszym mówiono o człowieku niepełnosprawnym w prasie i literaturze, w drugim o człowieku niepełnosprawnym w filmie, radiu, telewizji i plakacie. Spotkali się w Warszawie przedstawiciele ponad dwudziestu państw: reprezentanci nauki, kultury, dziennikarstwa i niepełnosprawni. Wysłuchaliśmy kilkunastu referatów, głosów różnych, czasem sprzecznych, a nawet wykluczających się. Jedni wołali: pisać i mówić więcej, głośniej, lepiej i skuteczniej. Drudzy przypominali: nie przesadzać, nie eksponować, nie zwracać „szczególnej” uwagi, nie przeszkadzać w burzeniu barier inności. Raz chłostano dziennikarzy, raz głaskano, wyliczając zasługi i osiągnięcia. Jak zawsze.

Prof. Aleksander Hulek zapowiedział opublikowanie materiałów z sympozjum w specjalnym tomie. Trzeba czasu, by przeanalizować i przemyśleć wszystkie głosy, wypracować wnioski. Sympozjum nie było przecież tylko jedyną okazją do przedstawienia problemów jednej sprawy. Była to również doskonała okazja, by pogłębić swoją wiedzę na temat niepełnosprawnych nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Czy spotkanie to przyniesie oczekiwane rezultaty? Również pokaże czas. W każdym razie jedno jest pewne: zasiało ono ferment w wielu dziennikarskich głowach i sercach, a to już dużo. Teraz chodzi o to, by — jak powiedział Andrzej Adamczyk, wiceprezident Związku Niewidomych — pojawiające się publikacje nie kończyły się jedynie na pojedynczych zwycięstwach dziennikarzy, ale uruchomiły skuteczne polityczne działania, zmieniające życie niepełnosprawnym na lepsze.

Mam nadzieję, że przesłanie to trafiło nie tylko do uczestników warszawskiej konferencji, ale również do honorowego komitetu sympozjum. Protektorem sympozjum był bowiem wiceprezes Rady Ministrów Józef Kozioł, przewodniczącym komitetu honorowego minister zdrowia i opieki społecznej Mirosław Cybulko, a w składzie komitetu widniały nazwiska najwybitniejszych autorzytytetów w dziedzinie nauki, kultury, polityki. Oby pesymistyczne słowo wstępne prof. Jana Szczepańskiego tym razem okazało się błędne.



Za barierą inności

Wanda Dybalska

mi (ale nie z rezygnacją), że w tym roku obchodzi trzydziestolecie własnych, niezmordowanych starań o zniesienie barier architektonicznych. Dokładnie w 1957 roku po raz pierwszy poszedł w tej sprawie do ówczesnego ministra budownictwa.

Prof. Jan Szczepański w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę, że środki masowego przekazu są jedynie pośrednikiem między problemem a odpowiedzią instytucji powołaną do jego rozwiązania. Że, owszem, wywierają duży wpływ na opinię społeczną, a poprzez nią na rządzących, ale droga od wytworzonego w ten sposób poglądu do realizacji z reguły bywa bardzo długa. Dlatego — stwierdził pesymistycznie prof. Szczepański — z pewnością wiele jeszcze wody popłynie w polskich rzekach, zanim to, co wypracujemy w czasie obecnych obrad, przemieni się w rzeczywistość.

Wielu prelegentów nie pozostawiło jednak na dziennikarzach suchej nitki. Zarzuty, zarzuty, zarzuty. Z zarzutami przeplatały się postulaty i życzenia, kierowane głównie pod adresem telewizji, radia i prasy, chociaż nie jedynie to przecież środki masowej komunikacji.

dukcji. Trzeba więcej konsekwencji ze strony środków masowego przekazu, swoistej tortury kropli wody, by do powszechnej świadomości trafiło przekonanie, że niepełnosprawni nie oczekują od społeczeństwa miłosierdzia, ale autentycznych działań. Można znacznie zredukować wydatki socjalne państwa, gdy stworzy się niepełnosprawnym odpowiednie warunki do pracy i życiowej samodzielności, np. poprzez masową rehabilitację zawodową.

Zdaniem dr. Adama Szecówki, wiele zastrzeżeń budzi prawdziwość faktów prezentowanych w publicystyce i reportażach poświęconych tzw. młodzieży społecznie niedostosowanej. Negatywny obraz placówek resocjalizacyjnych, naładowany zawieszaniem opowieściom wychowanków, „bezkrytycznym i zarozumiałym dziennikarstwem”, pokazywanie skrajnych przypadków, sensacyjność relacji — wszystko to przynosi więcej szkody niż pożytku w procesie resocjalizacji.

Temat zwyczajny, ale nie wyjątkowy, i tak trzeba mówić i pisać o ludziach niepełnosprawnych: normalnie, a nie wyjątkowo — upomniał się Włodzimierz Utecht, prezes Zarządu Wojewódzkiego

Krwiobieg ziemi

Zygmunt Szczeciński

Decydującym czynnikiem uzyskiwania wysokich a zarazem stabilnych plonów są melioracje wodne. To prawda, którą zna każdy interesujący się sprawami rolnictwa. Melioracja pozwala na łagodzenie niekorzystnych, okresowo występujących nadmiarów bądź niedoborów wody w glebie, spowodowanych dużą zmiennością opadów atmosferycznych. Sprawnie działająca sieć melioracyjna na użytkach zielonych umożliwia produkowanie tanich pasz gospodarskich stwarzając warunki do intensyfikacji hodowli bydła. Badania naukowe i uzyskiwane w kraju wyniki wykazują, że po melioracji przeciętny przyrost produkcji rolniczej wynosi 30-50 proc., a w przypadku rolnictwa intensywnego, o które przecież nam chodzi, z zastosowaniem nawodnień, może być podwojony. Wykonane melioracje podnoszą też efektywność innych nakładów związanych z nawożeniem mineralnym, agrotechniką, mechanizacją upraw.

Z ogólnego arealu 250 tys. ha użytków rolnych w woj. legnickim melioracji, z punktu widzenia stosunków powietrzno-wodnych, wymaga 126,8 tys. ha. Urządzenia melioracyjne znajdują się na obszarze około 108 tys. ha, ale w większości są to melioracje wymagające ciągłych konserwacji i napraw, ze względu na znaczny stopień wyeksploatowania. Znaczna część urządzeń melioracyjnych na tym obszarze wykonana została jeszcze przed wojną i nie jest dostosowana do obecnych metod uprawy gleby. Chodzi tu przede wszystkim o zastosowanie ciężkiego sprzętu rolniczego. Konieczne jest więc zmodernizowanie i odtworzenie urządzeń melioracyjnych na obszarze blisko 60 tys. ha, zaś po raz pierwszy trzeba zmeliorować blisko 20 tys. ha.

W roku ubiegłym na melioracje wodne przeznaczono w Legnickim ponad 500 mln zł. W tym roku środki finansowe na ten cel zostały zwiększone, ale przecież od wielu lat główną przeszkodą w zwiększeniu tempa prac melioracyjnych jest brak mocy wykonawczych. Błąd popełniono przed laty, gdy tworzone nowe województwa. Wówczas to podzielono też działające w ramach starzych województw duże firmy melioracyjne. Utworzone rejonowe przedsiębiorstwa melioracyjne nie otrzymały jednak dostatecznej ilości sprzętu i środków finansowych na rozwój i w konsekwencji nie mogły poradzić sobie z piętrzącymi się przed nimi zadaniami i problemami.

W końcu minionego roku radni WRN zatwierdzili program intensyfikacji w zakresie melioracji i zaopatrzenia wsi w wodę. Przewiduje on przeznaczenie w bieżącej 5-letce na meliorację ponad 3,7 mld. zł. Będzie więc możliwe meliorowanie w ciągu roku około 1 tys. ha. Wszystko więc teraz zależy od wykonawców.

Meliorowaniem gruntów zajmuje się w Legnickim głównie Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Legnicy. Nieco gruntów, głównie w rejonie Głogowa, melioruje firma z Kozuchowa z woj. zielonogórskiego. Modernizacją dotychczas istniejących urządzeń melioracyjnych zajmuje się powołana przed kilkoma laty firma mająca swoją siedzibę w Miłkowie. Wszystkie te zakłady borykają się jednak z kłopotami kadrowymi i brakiem dostatecznej ilości sprzętu, który do tej pory importowany był z Związku Radzieckiego i niektórych krajów zachodnich, a w związku z brakiem dewiz w ostatnim czasie do minimum zmniejszono jego zakupy.

Dyrektor Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Legnicy mgr inż. Jan Szafranski szefuje w RPM dopiero kilkanaście miesięcy. Jest jednak optymistą co do możliwości wykonawczych swojej firmy. W tym roku RPM zmelioruje 550 ha gruntów, czyli o 120 ha więcej niż przed rokiem. Jest to oczywiście za mało w stosunku do potrzeb,

ale przecież bez specjalistycznego sprzętu więcej nie da się zrobić. Już dawno w melioracji minął okres kiedy podstawowym narzędziem była łopata.

— Ponieważ nie ma możliwości dewizowych, aby sprowadzić nowe maszyny z zagranicy — mówi Jan Szafranski — staramy się rozwiązać ten problem we własnym zakresie. Chcemy przede wszystkim unowocześnić i zmodernizować dotychczas istniejące polskie maszyny, a także przy pomocy innych przedsiębiorstw wprowadzić do produkcji zupełnie nowe urządzenia.

Jeszcze w roku ubiegłym w RPM przeprowadzono próby z zastosowaniem pluga drenarskiego KD-10. Jest to maszyna polska, ale dość przestarzała. Praktycznie jej stosowanie jest krokiem wstecz w dotychczasowych rozwiązaniach, ale innego wyjścia nie ma. Przy pomocy tego pluga wykonuje się rowy drenarskie, w którym układa się rurki PCW. Nie ma możliwości użycia, przy tego rodzaju maszynach, rur ceramicznych. Tymczasem rury PCW mogą być stosowane jedynie na tych gruntach, gdzie są spore spadki. To w oczywisty sposób ogranicza możliwości stosowania



tej maszyny. Wyjściem z sytuacji jest układanie ręczne rur ceramicznych, ale jest to robota żmudna i pracochłonna, a ludzi w RPM jest ciągle za mało.

Najbardziej obiecująca jest współpraca jaką legnickie RPM nawiązało z Zakładami Mechanicznymi „Legmet”. Inżynierowie z obu tych firm opracowali technologię produkcji dwóch zupełnie nowych maszyn dla melioracji. „Legmet” podjął się też ich produkcji.

Na bazie rozrzućnika do obornika skonstruowano kosh do zwirowania rowów drenarskich. Takie urządzenie może zastąpić pracę 12 ludzi. Jest ono niezwykle użyteczne, bo zwirować trzeba 75 proc. rowów melioracyjnych wykonywanych na budowach prowadzonych przez RPM.

Przewiduje się, iż już jesienią bieżącego roku pierwsze egzemplarze maszyny do zwirowania rowów drenarskich trafią na budowy. Legnicka firma po-

trzebuję trzy, cztery takie urządzenia, ale „Legmet” ma zamiar produkować ich około 50 sztuk rocznie. Na nowe maszyny czekają już inne specjalistyczne firmy melioracyjne w kraju.

Podczas ubiegłorocznych Targów Liplskich dokonano też rozstrzygnięcia czy tego rodzaju maszyną zainteresowane są inne państwa socjalistyczne. Okazuje się, że popyt na takie urządzenie jest bardzo duży, a „Legmet” byłby jedynym producentem maszyny do zwirowania w krajach RWPG.

Drugie urządzenie, które powstaje w „Legmetcie” we współpracy z Rejonowym Przedsiębiorstwem Melioracyjnym w Legnicy to maszyna do zasypywania rurociągów drenarskich. To urządzenie będzie miało wydajność 150 do 200 metrów bieżących na godzinę. Może więc z powodzeniem zastąpić dwie, trzy spycharki, o które coraz trudniej. I tę maszynę można będzie sprzedać innym firmom melioracyjnym w kraju, a także na eksport.

W sumie więc współpraca RPM z „Legmetem” daje doskonałe rezultaty i umożliwi przyspieszenie robót melioracyjnych nie tylko w województwie legnickim.

W RPM próbuje się też rozwiązać inny podstawowy dla meliorantów problem jakim jest brak ludzi do pracy. Przed laty w firmach melioracyjnych pracowali przeważnie chłopcy-robotnicy. Chętnych do tego rodzaju pracy było wielu, bo zarobki były stosunkowo wysokie. Teraz chłopcy-robotników jest coraz mniej, a zarobki w przedsiębiorstwach melioracyjnych są zbyt niskie, aby zainteresować młodych do podejmowania się tej ciężkiej pracy. Nie więc dziwnego, że załoga RPM dzieli się na stałych, doświadczonych już pracowników, którzy z firmą tą związali swoje życie oraz na sezonowych. Ci ostatni pracują tu zazwyczaj krótko.

— Aby pozyskać ludzi — twierdzi dyrektor Szafranski — trzeba zapewnić im mieszkania, wyższe płace, poprawić warunki pracy. Staramy się wszystkie te sprawy powoli rozwiązywać. Płace rosną, ale zbyt powoli, bo boimy się podatków i kar, jako że nasza firma jest zbyt uboga, aby pozwolić sobie na ich płać. Obecnie średnio zarabia się u nas w granicach 20 tys. zł.

Warunki socjalne dla załogi poprawiliśmy zakupując w zagrodzińskim PUT kilka typowych zapleczy budów. Jest więc teraz gdzie się przebrać, spokojnie zjeść drugie śniadanie, schować się przed deszczem.

Najtrudniej rozwiązać sprawę mieszkań. Tu jednak z pomocą przyszły RPM władze wojewódzkie. Wojewoda Ryszard Jelonek obiecał co roku przydzielać dla pracowników RPM dwa mieszkania. Z własnych środków finansowych firma rozpoczęła budowę 15 domków jednorodzinnych w Legnickim Polu. Zdecydowano się też na zbudowanie własnego ośrodka wypoczynkowego w Rakitkach. Powstanie tu siedem domków kempingowych.

RPM chce rozwinąć skrzydła i podejmować się też innych robót. Chodzi o to, aby zapewnić sobie środki finansowe dla rozwoju firmy. Powołano Zakład Rekultywacji i Kanalizacji Wiejskich, który już podjął pracę. Nowy zakład zajmie się m. in. skanalizowaniem okolicy zbiornika „Stup”.

Urządzenia melioracyjne to krwiobieg ziemi. Ich budowa jest bardzo kosztowna, a jeszcze kosztowniejsze jest ich utrzymanie w należytym stanie. Nie wszyscy jednak o tym pamiętają. Często rowy drenarskie niszczone są bezzwłocznie. Dzieje się tak zarówno na polach rolników indywidualnych, jak i w gospodarstwach upolitycznionych.

Narastająca od wielu lat dekapitalizacja urządzeń melioracyjnych przy stałym zbytnie sztywnym budżetach gminnych spółek wodnych powoduje, iż problem ten staje się niezwykle trudny do rozwiązania. Nie rozwiąże go legnickie RPM ani też zakład z Miłkowie. Konieczne jest więc zaangażowanie większych środków finansowych z budżetów gminnych, no i wzmocnienie gminnych spółek wodnych. Wówczas można się spodziewać, iż do 2000 roku problem melioracji w Legnickim może przestać istnieć.

Sprostowanie

Rejon Dróg Publicznych w Legnicy, w nawiązaniu do opublikowanego zdjęcia w tygodniku „Konkrety” nr 36 pt. „Przysłona zero”, informuje, że sfotografowany obiekt znajduje się na terenie miasta Legnica i jest administrowany i utrzymywany przez Zakład Ulic i Mostów w Legnicy.

W związku z tym, że wyżej omówiona publikacja wprowadziła w błąd czytelników oraz ukazała w bardzo niekorzystnym świetle działalność Rejonu Dróg Publicznych w Legnicy, oczekujemy sprostowania tej błędnej informacji.

KAZIMIERZ WIERCINSKI
p.o. dyrektora
Rejonu Dróg Publicznych
w Legnicy

Od redakcji: Zwracamy honor i przepraszamy. Zdjęcie przerwanej bariery mostu wraz z „dedykacją” kierujemy zatem pod właściwy adres: Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej.

„Pieskie życie”

Chciałbym nawiązać do publikacji, która ukazała się w numerze 34 „Konkrety” pod tytułem „Przytulek”. To, co autor opisał, to zapewne tylko niewielka częśćka prawdy o psim życiu. Ja również mam psa, zwykłego kundelka, już od trzynastu lat. Place za niego i nie miałbym sumienia zrobić mu krzywdy. Ludzie, którzy bez skrępowań wyrzucają zwierzęta na ulicę — nie zasługują na miano homo sapiens. Ile to razy pies ratuje ludzkie życie? Często jest jedynym towarzyszem życia. Ile razy ostrzega przed niebezpieczeństwem? Jakże często ludzie bez współczucia i bez serca spoglądają na psa niedołę mówiąc: „To tylko pies”.

Nie mogę tego zrozumieć, bo sam należę do tych, którzy z psakiem dzielą się ostatnim kęsem. Do mnie schodzą się wszystkie bezdomne czworonogi z okolicy, aby dostać coś do zjedzenia, nie zawsze jest to mięso czy kiełbasa, ale i za to co jest są wdzięczne. To widzieć zdarzyło się jeszcze, aby któryś mój ugrzył. Chciałbym, aby mój list był apelem do tych, którzy wyrzucili lub mają zamiar wyrzucić psa — więcej serca dla psa! Chciałbym, aby przeczytał to ten, który przywiązał psa drutem do plotu i napisał: „Jeśli mnie nie przyjmiecie, mój pan zabije mnie siekierą”. Nie jestem w stanie wiele zrobić, ale chciałbym abyście podali numer konta, na który mógłbym wpłacić symboliczną kwotę na rzecz bezdomnych psów. I proszę o apel do wszystkich ludzi dobrego serca, aby uczynili to samo.

WALDEMAR CHOJNACKI
Chojnow

Od redakcji: Jak nas poinformowano, pieskom w legnickim schronisku nie brakuje niczego, prócz miłości ich dawnych panów. Dlatego w związku ze zbliżającym się „miesiącem dobroci dla zwierząt”, który przypada na październik, podajemy adres i numer konta Wrocławskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami — Zarząd Okręgu, ul. Zeromskiego 56, 50-312 Wrocław, tel. 225-692, nr konta: PKO IV Oddział Miejski, Wrocław — 93549-11514-132.

„Pechowa podróż”

W odpowiedzi na zamieszczony list na łamach Waszego tygodnika w dniu 21.08.1987 r. (nr 785) pt. „Pechowa podróż”, kierownictwo PP „Orbis” Oddział w Legnicy wyjaśnia:

Pan T.M. wykupił voucher na pobyt w miejscowości Miskole w WRL (kwatery prywatne) dla dwóch osób, i tylko dla tych osób mógł otrzymać dewizy (forty). 6 lipca 87 r. zwrócił się do pracownika sekcji turystyki z prośbą o umożliwienie zabrania ze sobą dziecka. Ze względu na to, że kwatera była 2-osobowa, nie mogliśmy sprzedać świadectwa dla osoby trzeciej. Aby jednak umożliwić wyjazd dziecka, nasz pracownik, niezgodnie z przepisami, wydał zaświadczenie, które miało służyć do przekroczenia granicy Węgier. Dla wyjaśnienia dodajemy, że zaświadczenia, o których mowa wyżej, są honorowane przez władze graniczne, jednak tylko w tych przypadkach, kiedy turysta kupił świadectwa w Biurze Turystyki zabezpieczające pobyt na terenie WRL.

W związku z zaistniałą sytuacją, pracownik naszego biura wydając nieformalne zaświadczenie i wprowadzając w błąd naszego klienta, został ukarany. 3.09.1987 r., zgodnie z życzeniem pana T.M., dokonaliśmy zwrotu należności.

Za pośrednictwem Waszego pisma prosimy o przepraszanie naszego klienta.

TADEUSZ JAROSZEWSKI
Dyrektor Oddziału — Legnica
Polskiego Biura Podróż
„Orbis”

VETO

brudasom

Złecia:

Wincenty Kołodziejcki

Kilka tygodni temu członkowie Komisji Porządkowania Miast i Osiedli w Legnicy wizytowali niektóre dzielnice miasta. Cel akcji był oczywisty: wskazanie i napiętnowanie miejsc, ludzi, dzięki którym Legnica „szczyli się” mianem jednego z największych brudasów w naszym kraju. O akcji nie uprzedzano, więc i plan kilkugodzinnej operacji był — niestety — obfity. W skład komisji wchodził: Lubomir Gliniecki — dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego, Mirosław Skaza — prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, Adam Grabowiecki — wiceprzewodniczący ZW ZSMP, Henryk Bartłomiejczyk — pplk pożarnictwa, przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej i kpt. Lech Leszczyszyn z WUSW.

Oto zapis (telegraficzny) akcji wymierzonej przeciwko bałaganiarzom, brudasom i niedbaluchom...

Osiedle „Piekary”, tuż przy wiadukcie, ogrodzony plac budowy. Za parkanem bałagan: materiały budowlane porzucane, często zanurzone w błocie. Brak tabliczki informującej, kto jest właścicielem „wzorowej” budowy.

Kończą się „Piekary”. Obwodnica. Typowy obraz księżycowy: doły, wysypiska gruzu, chwasty. Ulica Klonowa: na rozwidleniu dróg otwarty kanał, pokrywa leży kilka metrów dalej. Czekanie na nieszczęście? Jesteśmy już przy szpitalu w budowie: mnóstwo betonowych płyt i złom składowany niedbale, gdzie tylko się da... W pobliżu oczyszczalni ścieków przy ul. Spokojnej, w rowie leży wrak samochodu. Na Pątnowskiej pozostałość po placu zabaw. Bałagan nie do opisania: połamane ławki, huśtawki, schodki, karuzele. Wszystko porośnięte chwastami. „Atrakcją” placu zabaw jest zardzewiały autobus, coś w rodzaju hotelu dla bezdomnych psów...

Wracamy do centrum miasta, ulica Kazimierza Wielkiego 28. Stara, walcząca się rudera odstrasza swym wyglądem. A powiadają, że patron ulicy zostawił Polskę murowaną. I cośmy z niej zrobili? Stosy śmieci na Nowotki 25. Na Pstrowskiego 14 — pozywane rynny a woda cieknie beztrosko po ścianach; stopień zawilgocenia już teraz jest znaczny. Na podwórzu pełno gruzu, cegieł i piasku. Podwórze przy Marchlewskiego 41 aż kusi pożar, kilka prowizorycznie postawionych szop, w nich drób, szmaty i niepotrzebne domownikom graty. Wystarczy iskra. Szokujące odkrycie na ul. Łokietka 29: stara rudera, w której mieszka starsza kobieta ze sporą sforą psów przeróżnych ras i odmian. Wokół smród i totalny bałagan. Złotoryjska 7: oberwana rynna odprowadzająca wodę z dachu. „Pomysłowy” lokator podłączył sobie do rynny rurę od zlewozmywaka. Na klatce schodowej publiczny pisuar. Korzystają z niego głównie klienci baru „Flip”. Nieśamowity odór.

Ekipa kończy rajd po mieście. Wnioski nasuwają się same. Pora na wyciągnięcie konsekwencji i... opamiętanie.

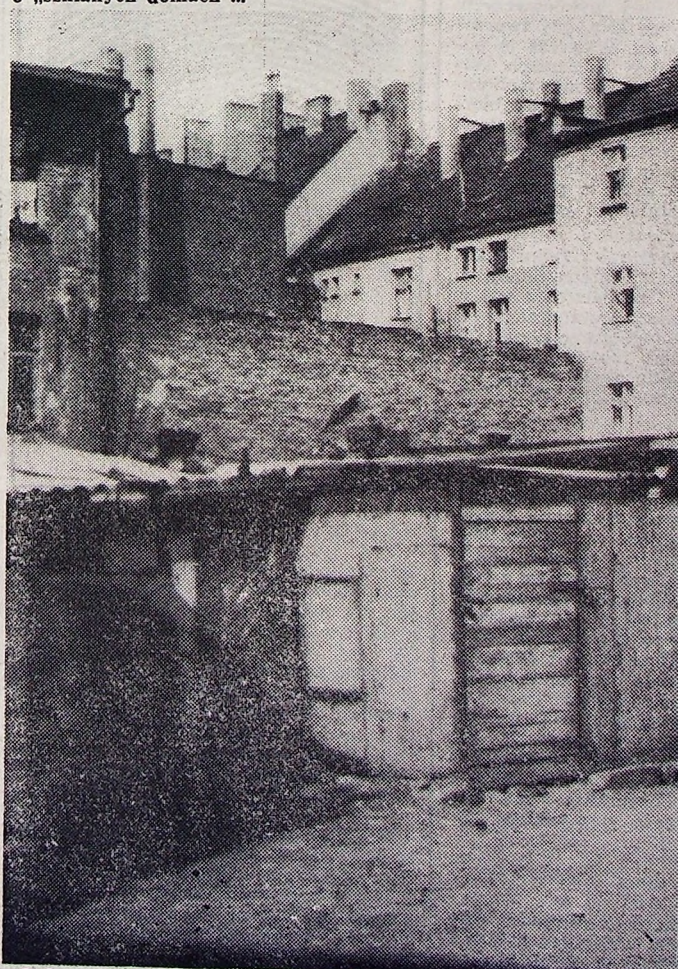
(JAZ)



Brak kawałka rynny sprawił, że woda leje się po ścianie. Na razie powstał zaciek, już niedługo posypie się tynk. Budynek cały zawilgocony.



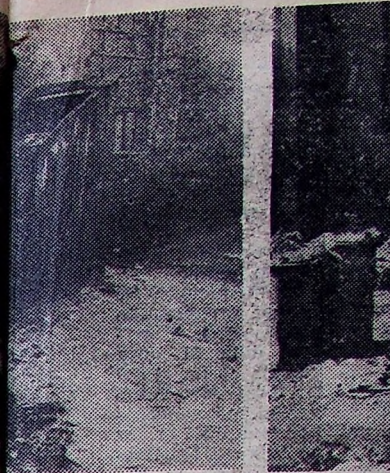
Ul. Pstrowskiego — podwórko. A ktoś, przed laty pisał o „szklanych domach”...



Jedno z podwórek przy Marchlewskiego 41. Wiś w mieście lub jak kto woli, niemal stuprocentowa szansa na szybki pożar.



Ul. Nowotki 25. Aż trudno było zrobić kilka dni temu, a nie tuż po wojnie.



Podwórko od kilku tygodni odpowiednio się do zasypa.



Pozostałości ogródka jordanowskiego przy Pątnowskiej. Idee f



Inne oblicze naszego patronatu: zaplecze budowy. Czyżby był oddzielny patronat nad zaplecze

Prosty rachunek

Maria Kuncaitis

W czym rzecz. Obywatel D. mieszka w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Legnicy, ul. Seinaw-

ska 1. Pierwsze pisma Obywatel D. wysłał 27.06.86. I czekał. Długo, bo aż 8 miesięcy, ale sądził, że tym co napisał zabił takiego ćwieka dyrekcji, iż ta musi teraz sobie pomyśleć, żeby dać jakąś rozsądną odpowiedź. Więc czekał i czekał.

W czym rzecz. Obywatel D. mieszka w budynku, który w jednej czwartej jest jego własnością, co oznacza że w sumie lokatorów jest czterech. Wiadomo, że każdy właściciel mieszkania czy też domu, jest klientem m.in. takich przedsiębiorstw, jak: Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, czy Zakład Oczyszczania Miasta.

Przez całe lata było tak, że do Ob. D. na ul. Ogrodowej 5 przychodził inkasent, wypisywał rachunek za zużytą wodę i za kanalizację (było to zwykle ok. 400 zł), nie fatygując się nawet spojrzeć na licznik, bo i po co? Woda kosztowała 36 gr za 1 metr sześcienny, a 100 zł, które wypadało na rodzinę, to były grosze. Każdy płacił po równo i zgodnie — nikt do nikogo nie miał pretensji. Ale później zaczęły się zgrzyty, gdy cena za kubik wody zaczęła rosnąć, aż doszła do 26.74 zł (średnia cena wojewódzka z 1.01.87 r.).

Lokatorom nie było już wszystko jedno, czy inkasent spogląda na licznik, czy też nie. Zresztą spoglądał, nie można powiedzieć. Wystawiał rachunek, jeden na cały dom, a reszta po dawnemu go nie interesowała. Zaczęła jednak interesować lokatorów, bo na rachunku jakby cyferkę przybyło: kiedyś było to 300-400 zł, teraz o jedno zero więcej. Lokatorzy — właściciele mieszkań zaczęli liczyć, a szczególnie Ob. D., emeryt. Robił to chyba z nawyku, pracując uprzednio przez 40 lat w bankowości. A poza tym, co tu dużo mówić — emerytura chudziutka. Więc płacenie po równo, przez cztery rodziny zaczęło wydawać się niesprawiedliwe. Ob. D. przytomnie zauważył, że na pewno jego trzyosobowa rodzina zużywa znacznie mniej wody niż sąsiad, która składa się z ośmiu osób. „Więc dlaczego mam płacić za sąsiadów?” — pomyślał. Do takiego samego wniosku doszedł również Ob. P., sąsiad z parteru, ale jako były pracownik wodociągów i kanalizacji siłą rzeczy znajdował się w znacznie korzystniejszej sytuacji. Wkrótce w jego mieszkaniu pojawił się licznik i kłopot z głowy. Na placu boju pozostały więc trzy rodziny.

Ob. D. wystąpił zatem (27 czerwca ub. roku) do dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Legnicy, aby przedsiębiorstwo wystawiało oddzielnie rachunki swoim klientom, a nie, jak dotąd, jeden z wszystkich. I przedłożył propozycję obliczenia zużycia wody uwzględniającą liczbę osób w rodzinie. Zresztą nie dokonał odkrycia, tak się robi np. w spółdzielczości mieszkaniowej.

Wystarczy, pisał, ogólną kwotę rachunku podzielić przez liczbę wszystkich osób zamieszkujących w budynku i następnie otrzymaną w ten sposób sumę przemnożyć przez ilość członków w poszczególnych rodzinach. Prosty rachunek. Zresztą tak też sam czynił, nieformalnie i za zgodą pozostałych lokatorów: płacił cały rachunek, następnie dzielił, mnożył i chodził do sąsiadów egzekwując należne kwoty. Z konieczności zabawił się w inkasenta. Ale ma już dość swojej „podejrza-

nej” roli. Chce płacić tylko za siebie tak jak w przypadku rachunków za gaz i światło. I mieć spokój.

Nie doczekawszy się odpowiedzi na swoje pierwsze pismo, 23 lutego br. wystosował drugie, ponawiając propozycję i jednocześnie zaczął rozglądać się za licznikiem. Sąsiadka poszła w jej ślady. I liczniki oboje zdobyli.

Dyrekcja „wodociągów” nadal milczała, więc 2 czerwca br. Ob. D. z kolejnym pismem i licznikiem pod pachą udał się wprost do dyrektora. Dyrektor obejrzał licznik, stwierdził jego dobry stan i przedstawił liczne trudności: zewnętrzne — związane z koniecznością odczytywania licznika w mieszkaniu, lokatora — „inkasent może odmówić” i wewnętrzne — „przybędzie „kartotek”. Jednak nie odebrał Ob. D. całkowicie nadziei. Odpowiedź miała nadejść w ciągu dwóch tygodni. Ob. D. oświadczył ponadto dyrektorowi, że licznik w mieszkaniu zamontuje oczywiście na swój koszt i że sąsiadka zdeklarowała to samo. Tygodnie mijały, ale odpowiedzi nie było.

Z początkiem września zjawił się Ob. D. w redakcji z zapytaniem, czy MPWiK powinno odpowiedzieć na jego pismo, czy też nie musi? Bo sam już nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Wspominał też coś o Kodeksie Postępowania Administracyjnego, o urzędniczej powinności itp. Biedak, całkiem już zatracił poczucie rzeczywistości...

A co na to wszystko Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji? Dyrektor Tadeusz Baczański informuje przede wszystkim o tym, że sytuacja lokatorów z ul. Ogrodowej 5, nie należy do wyjątkowych. Wyższe ceny na wodę i za kanalizację wywołały nowy problem — niechęć do wspólnego ponoszenia kosztów. Zgodni dotąd lokatorzy patrzą na siebie wilkiem, syn kłóci się z ojcem, itp. Dyrektor Baczański przyjmuje skargi i cierpliwie tłumaczy — to nie moja sprawa — w mającacie przepisów zresztą. Bo przepis mówi jasno i wyraźnie — przedsiębiorstwo odpowiada tylko za sieć do przyłącza głównego, czyli do tego miejsca gdzie znajduje się licznik, a reszta należy do użytkowników, bądź administracji. Komplikacje zaczynają się, gdy z jednego przyłącza głównego korzysta kilku użytkowników prywatnych. „My tego nie rozwiążemy, bo, na razie, przepisy są takie, a nie inne” — tłumaczy dyrektor.

Więc gdy ktoś zwraca się o zezwolenie na zainstalowanie licznika we własnym mieszkaniu, przedsiębiorstwo zachowuje chłodną rezerwę: „Nie wiemy jak się w tej sytuacji zachować. Na jakiej podstawie wydawać zezwolenia, skoro to wszystko, co poza licznikiem głównym, do nas nie należy?”

Dlatego Ob. D. pyta — u kogo może się o takie zezwolenie ubiegać i kto skłoni inkasenta, żeby zechciał odczytywać także stan licznika w jego mieszkaniu, o ile uzyska gdzieś zgodę na jego zamontowanie? Czy tak błahą sprawę rzeczy można załatwić na własnym wojewódzkim podwórku, czy też trzeba się udać wyżej?

A my łodamy jeszcze tylko dwa zdania od siebie: Wyższe ceny na świadczenia wodno-kanalizacyjne wywołały prawidłową reakcję — każdy chce wiedzieć za co płaci i czy warto oszczędzać? Bo jeżeli kogoś nie stać na szatanie wodą, to będzie dbał o to, żeby z kranu leciało tylko wtedy, gdy to niezbędne. I o to przecież chodzi.

At...
a nie tuż po wojnie.

Podwórko od ul. Nowotki. Pojemniki na śmieci nie wybierane od kilku tygodni. Istnieje poważna obawa, że jak zjawia się odpowiednie służby, to po prostu nie będą w stanie dokopać się do zasypanych pojemników.

...nowskiego przy Pątnowskiej. Idąc fixe?

naszego patronatu: zaplecze budowy szpitala wojewódzkiego. Balagan trudny do opisania, potrzebny oddzielny patronat nad zapleczem?

Feralny zatarg

Mieczysław Szczesny, ur. w 1921 r. w Żulicach pow. Złoczów. Od 2 lutego 1942 r. do 8 marca 1943 r. był robotnikiem przymusowym w Snowidzy, pow. Jawor. Potem był więźniem politycznym w obozach koncentracyjnych.

— Sołtys wyznaczył mnie do robót przymusowych, bo miał nakaz. Nie mam do niego żalu. Wtedy tysiące młodych wyjechało do Niemiec. Przez Lwów, Kraków, Wrocław trafiłem do Jawora. Jaworski Arbeitsamt skierował mnie do sadysty. Bauer miał gospodarstwo rolne o powierzchni 15 ha. Pracy nam nie brakowało. Zięć gospodarza był wyższym wojskowym. Mój poprzednik, Bolesław z Kuluszek (nazwiska nie pamiętam), po długich zabiegach został przeniesiony do innego bauera. Jedzenie było tu znośne, ale drań żyłował.

W dniu przyjazdu bauer oddał welniane ubranie wyjściowe do dezynfekcji a zwrócił szmaty. Innej odzieży nie chciał dać, bo był sknerą. Otrzymałem kombinizon roboczy. Jak w takim wyjść na spacer niedzielny, do kościoła? Skromne zarobki i brak orientacji utrudniały pokątne nabycie nowego odziewku. Nie chciałem ustąpić, bo niby dlaczego? Prawie co dnia przypominałem o ubraniu. Stary Erwin Filip czekał tylko na okazję. Musiałem się zatem pilnować. Zatarg się wzmagił. Mogłem kupić używane ubranie w „altenlade” (sklep starzyzny) w Jaworze, gdzie był skład obuwi i odzieży po straconych w Gross Rosen. Nie mogłem się jednak przełamać, by kupić i nosić ubranie po zmarłym. Inni brali, choć na bluzach były ślady krwi.

Kiedys zachorowałem. Kilka dni leżałem w gorączce. Nie mogłem jeść. Podane przez bauerkę kluski dałem kogom, którzy przyszli w odwiedziny. Zauważył to bauer. Kijem przegonił gości. W porwie gniewu uderzył mnie w głowę. Uszkodził mi oko. Kłął, pewnie był zły o te kluski. Zadzwonił na posterunek. Przybyły wachmeister zabrał mnie do Arbeitsamtu. W towarzystwie dwóch Ukraińców i cywila z Francji trafiłem przed południem, 8 marca 1943 roku do obozu Gross Rosen w Rogoźnicy. Nie leczony, dość szybko traciłem zdolność widzenia prawym okiem. W obozie, jak inni, przechodziłem tresurę i szkołę śmierci. Instynkt podpowiadał, jak należało postępować w każdej sytuacji i okoliczności. Oswajałem się z widokiem „muzulmanów”, to znaczy tych, którzy ważyli poniżej 40 kg. Z wizją śmierci oswajały nas dymiące co kilka dni krematoria, pojedyncze zgony i pokazowe wyroki przez powieszenie na każdorazowo montowanej szubienicy na placu apelowym. Oswajałem się z bezlitosną dyscypliną stosowaną przez funkcyjnych więźniów: sztabowych (izbowych), blokowych, lagerältesterów. Instynkt dyktował szukanie form samoobrony.

Przed wszystkim trzeba było pracować od pobudki do nocnej ciszy. Dostawialiśmy posiłki, które kalorycznie nie

zastąpiłyby nawet dziecku jednego obiadu. Ostoja i oparciem stali się nowi koledzy, więźniowie, właściwie nie ludzie, tylko numery. Równolegle traciłem wzrok i siły. W moim komando był kapo, też więzień, zdegenerowany prześcępca z dożywoznym wyrokiem, Niemiec. Wiedział, że jestem słaby i nie mogę pracować, ale mimo to kopnął mnie w brzuch. Dostałem przepukliny. Jak tu pracować? Przecież musiałem wykonywać różne czynności. Koledzy pomagali i pocieszali. Praca i praca do zaniku mięśni i kompletnego wychudzenia organizmu. Po krótkim czasie nie różniłem się niczym od widzianych na początku „muzulmanów”.

Najpierw musiałem przepracować w kamieniołomach, co dla wielu było piekłem, dla większości czyszcem. Po kilku miesiącach przydzielono mnie do komando budującego kanał do Strzegomia. Jak pracować przy 37 kg wagi ciała? Instynkt podpowiadał wykonywanie wyłącznie niezbędnych ruchów. Nie można myśleć, nie trzeba marzyć, tylko pilnować się przed karą, dodatkową pracą, żeby przeżyć ten dzień, bo następny może okazać się lepszy. Przykłady uczyły przezorności. Jako półlepiec trzymałem się kolegów. Przed niemal zupełną utratą wzroku zobaczyłem straszną scenę. Polski ksiądz, chorujący na nerki i opuchnięty sędzi między blokami (barakami). Zamysłony nie dostrzegł przechodzącego SS-mana, nie zdjął przed nim czapki. Sześćdziesięcioletni kapłan musiał się położyć. Wtedy strażnik skoczył mu na piersi i krzyknął: — Zdychaj ty świniu, do krematorium! Krew trysnęła ustami. Wkrótce noszowi z brandkomando zabrali zwłoki.

Oboz był przepełniony, dlatego na przełomie stycznia i lutego znalazłem się w transporcie około 1500 więźniów skierowanych do Majdanka. Żywych dojechało prawie 400. Majdanek zagrożony był przez partyzantkę, albo Niemcy przewidywali radziecką ofensywę, bo stan liczbowy więźniów szybko malał. Po sześciu tygodniach pracy, w innym transporcie, dotarłem do Oświęcimia, gdzie otrzymałem numer 183052. Tu oślepnęłem zupełnie. W styczniu 1945 r. w obozie doczekałem radosnych chwil: chaotycznej ucieczki strażników, SS i wszelkiej maści ciemiężycieli spod znaku kapo. Było sporo samosądów na prześladowcach, o czym mówili koledzy. Ale czy mogło być coś ważniejszego niż wyzwolenie...

Po wojnie Mieczysław Szczesny zamieszkał w Piątnicy pod Legnicą, gdzie odwiedził go 6 sierpnia 1980 r. jako inwalidę pierwszej grupy, będącego pod opieką żony. Z braku zaświadczenia o pobycie w Gross Rosen (brak dokumentacji), okres ten w tym obozie nie został zaliczony. W 1977 r. Szczesny otrzymał jednorazowe odszkodowanie w wysokości 12.200 zł (sic!). Po wylewie krwi do mózgu w 1979 r. otrzymywał rentę 3.600 zł. Nadal jednak nie otrzymał dodatku opiekuńczego — 1000 zł. Wkrótce po chorobie zmarł.

JAN BILIŃSKI



Dzieje
ziemi głogowskiej

(79)

Na długo przed zakończeniem działań wojennych stało się rzeczą oczywistą, że z chwilą objęcia ziem zachodnich i północnych konieczne będzie wysiedlenie stamtąd ludności niemieckiej. Już w 1940 r. wypowiedzieli się za wysiedleniem Niemców niektórzy politycy brytyjscy, zarówno ze sfer rządowych jak też i działacze partii konserwatywnej. Na tym samym stanowisku stały również wszystkie ugrupowania polityczne w kraju i na emigracji, rząd emigracyjny i jego delegatura w kraju. Również obie partie robotnicze PPR i PPS wypowiedziały się za niezwłocznym i kontrolowanym przeprowadzeniem akcji wysiedlania ludności niemieckiej, zdecydowanie również występując przeciwko stosowaniu metod odwetowych, czyli takiego sposobu postępowania jaki stosowali hitlerowcy przy usuwaniu ludności polskiej. Ostatecznie sprawa wysiedlenia Niemców z terytoriów Polski, Czechosłowacji i Węgier została uregulowana w czasie konferencji w Poczdamie.

Wysiedlenie Niemców

Janusz Chutkowski

Na ziemi głogowskiej, bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych pozostało, według szacunkowych obliczeń, około 7.000, a w samym Głogowie około 1.800 Niemców. Pozostali uciekli przed zbliżającym się frontem lub też zostali w tym czasie wysiedleni przez władze niemieckie. Ich sytuacja była stosunkowo dobra, lepsza niż pierwszych osadników — Polaków. Na skutek znacznego wyludnienia powiatu zgromadzone przed oblężeniem i pozostałe zasoby żywności pozwalały na pełne zaspokojenie podstawowych potrzeb mieszkańców. W Głogowie znaleźli zatrudnienie przy odgruzowaniu i porządkowaniu miasta oraz w organizowanych przez Zarząd Miejski warsztatach rzemieślniczych. W powiecie pracowali głównie w gospodarstwach rolnych prowadzonych przez wojska radzieckie i polskie, a częściowo pozostawali we własnych gospodarstwach rolnych.

Wysiedlenie ludności niemieckiej z terenu Dolnego Śląska rozpoczęło się w czerwcu 1945 r. kiedy to władze wojskowe przystąpiły do usuwania Niemców z 30-kilometrowego pasa nadgranicznego przeznaczonego na osadnictwo wojskowe. Trudno jest obecnie ustalić rozmiary tej akcji na ziemi głogowskiej. W każdym bądź razie była ona mało skuteczna i nie przyniosła zauważalnego zmniejszenia się liczby Niemców.

Początek wysiedlania Niemców z ziemi głogowskiej przypada na czerwiec 1946 r. Pierwszy transport zorganizowany został w dniu 16 czerwca 1946 r. w Głogowie. Składał się on z 12 wagonów towarowych. Ponadto 1.800 osób wysłano do punktu zbiorczego w Nowej Soli. Stosunkowo najwięcej Niemców wysiedlono wówczas z samego miasta Głogowa.

Brak dokumentów i relacji pamiętnikarskich nie pozwala nam dzisiaj otworzyć bardziej szczegółowo atmosfery jaka towarzyszyła początkowi zorganizowanego wysiedlania Niemców z ziemi głogowskiej. Jednakże wszyscy świadkowie tamtych wydarzeń podkreślają, że odbyło się to w pełnym porządku i spokoju i nie zapamiętano żadnych zajść towarzyszących wysiedleniu. Uczestnicy tej i następnych akcji (z reguły brali w nich udział wszyscy pracownicy Zarządu Miejskiego i funkcjonariusze MO) stwierdzają, że nie potrafili wówczas zdobyć się na żaden odruch nienawiści, pomimo że sami doznali w czasie okupacji wiele złego od Niemców. Przeciwnie, odczuwali pewnego rodzaju litość i spełniał swoje obowiązki wprowadzając z pełnym zrozumieniem słuszności podjętych decyzji i konieczności ich szybkiego wykonania, jednak z wewnętrznymi oporami i przymusem.

W październiku 1946 r. przeprowadzono spis pozostałych Niemców. W powiecie było ich wówczas 3.639 osób. Prawdopodobnie w końcu 1946 r. przeprowadzono jeszcze jedną akcję wysiedleńczą. Ze sprawozdania starosty Stundnickiego wynika bowiem, że w styczniu 1947 r. w powiecie pozostało już tylko 2.690 Niemców.

W maju 1947 r. przeprowadzono następną akcję wysiedleńczą. Objęto nią 965 osób. Stan ludności niemieckiej w powiecie głogowskim spadł wówczas do 2.146 osób (łącznie z pracującymi w majątkach radzieckich). W dniu 11 lipca 1947 r. wysiedlono kolejną grupę 1.650 osób. Następną akcję przeprowadzono w sierpniu 1947 r. Wysiedlono wówczas 283 osoby. W październiku 1947 r. w powiecie pozostało już tylko 271 Niemców, przeważnie zatrudnionych w gospodarstwach administrowanych przez jednostki Armii Radzieckiej. Imienny wykaz ludności niemieckiej sporządzony przez burmistrza Frysztyna wyliczenia już tylko 10 osób, z których 9 starało się o nadanie obywatelstwa polskiego.

W dniu 22 października 1947 r. przystąpiono do ostatecznego wysiedlenia pozostałych w powiecie Niemców. Po tej akcji na ziemi głogowskiej mieszkali już tylko pojedyncze osoby narodowości niemieckiej, które w następnych latach wyjeżdżały indywidualnie, oraz niewielka liczba Niemców zatrudnionych w majątkach rolnych Armii Radzieckiej.

W tym miejscu warto zauważyć, że w 1947 r. wpłynęło do starosty głogow-

skiego kilkadziesiąt podań osób już wysiedlonych proszących o zezwolenie na powrót. Osoby te doznawszy niechętnego przyjęcia w angielskiej i amerykańskiej strefach okupacyjnych, pragnęły za wszelką cenę wrócić do uprzednich miejsc zamieszkania. Deklarowano przy tym gotowość przyjęcia obywatelstwa polskiego, a nawet zawarcia związku małżeńskiego z osobami narodowości polskiej. Podania te zostały jednak przez władze polskie załatwione odmownie.

W ścisłym związku z wysiedleniem ludności niemieckiej w latach 1946—1947 pozostaje problem autochtonów. Proces germanizacji ziemi głogowskiej, zapoczątkowany napływem kolonistów niemieckich za panowania Henryka Brodatego spowodował, że w 1945 r. pozostało już na tych ziemiach niewiele osób świadomych polskiego pochodzenia i deklarujących przynależność do narodu polskiego. Władze polskie przywiązywały jednak dużą wagę do wyodrębnienia ludności pochodzenia polskiego, zamieszkałej na terenach Ziemi Odzyskanych. W dniu 28 kwietnia 1946 r. ukazała się ustawa o obywatelstwie Państwa Polskiego osób narodowości polskiej zamieszkałych na terenie Ziemi Odzyskanych, zgodnie z którą została przeprowadzona weryfikacja tej ludności. Najważniejszym kryterium, które warunkowało uzyskanie obywatelstwa polskiego było dotychczasowe zachowanie się osoby ubiegającej się o nie, a zwłaszcza w okresie przed 1945 r. i stosunek do Polaków, licznie przebywających tutaj na robotach przymusowych.

W powiecie głogowskim do 1 lipca 1946 r. wpłynęło do utworzonej Komisji Weryfikacyjnej ogółem 49 wniosków, przy czym na 12 rozpatrzonych w tym czasie jeden został załatwiony negatywnie. Ogółem liczba wniosków o weryfikację zgłoszonych do końca 1947 r. wyniosła 160, z czego pozytywnie załatwiono 140. Część wniosków złożyli zresztą Niemcy, którzy z różnych powodów starali się o obywatelstwo polskie. Weryfikacja autochtonów została na ziemi głogowskiej zakończona w 1948 r. Liczba ich w stosunku do ludności osiedlonej była bardzo mała, chociaż dla osadników polskich stanowili oni ważny symbol zachowanej na tych terenach polskości.

Trudno nie doceniać znaczenia jakie dla ludności powiatu głogowskiego miało zakończenie akcji wysiedlania Niemców. Zwiększyło się poczucie bezpieczeństwa. Osadnicy polscy poczułi się prawnymi gospodarzami otrzymanej ziemi.

Dawno już nie użalałem się nad losem polskich gitarzystów i nie mieszałem z błotem zakładów pn. DEFIL. No cóż, DEFILOWI postanowiłem dać spokój, bo nie należy ujadać nad lożem ciężko chorego i to z coraz mniejszą szansą wyzdrowienia, co wyraźnie wynika z Założeń Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego, który nie przewiduje najmniejszej bodaj terapii wobec DEFILU aż do 1990 r. A jeżeli NPSG uważa sprawę umuzykalnienia przy pomocy defilowskich gitar (jakie by one nie były) za nieistotną i jakby mówił: DEFILU, radź sobie sam, to nawet jeżeli jest to wyrok śmierci, nie się zrobieć nie da. No cóż, nie jest dobrze, gdy miast lekarza, trzeba wołać księdza i przedsiębiorcę pogrzebowego, lecz skoro inaczej nie można? Jeżeli nawet Narodowa Rada Kultury — o ile wiem — nigdy oficjalnie nie dostrzegła problemu? Ciekaw już tylko jestem, kiedy z tego miejsca odśpiewam DEFILOWI: „W mogile ciemnej śpij na wieki”. Rzecz jasna, będą potem lzy i słowa o tym, że nieodżałowanej pamięci nieboszczyk opuścił nas przedwcześnie, lecz wszystkim wiadomo, że zmartwychwstanie udało się tylko raz a i to jednostce, a nie zakładowi przemysłowemu w kraju socjalistycznym.

Po tym „Requiem” chciałbym wspomnieć o rzeczy trochę optymistyczniejszej. Otóż jestem gitarzysta-amator, i mogę sobie odmówić szynki i kobiet (w moim wieku zresztą już nawet nie wypada, bym zajmował się tak błahymi tematami) lecz wszystko co gitarowe, leży mi na sercu.

Wlażę więc do państwowego sklepu muzycznego w centrum Warszawy. Ten sklep, jak i inne sklepy muzyczne w całym kraju, przypomina sklep z mięsem. Piekło przez godzinę, bo rzucili towar i miesiąc błogosławieństwa, przerywanego jedynie telefonami, na które z reguły udziela się odpowiedzi: „Nie ma i nigdy już nie będzie”. Wlażę więc do niego i widzę zdumionym okiem rewelacyjne składane stołeczki pod prawą nogę. Bez których to stołeczków gitarzysta jest jak pół gitarzysty. Elegancja-Francja za jedne 1400 zeta. Jakby przydrogo, ale kupiłem. Producent — rzemieślnik.

Jeszcze więcej zdumienia i pieniędzy kosztowała mnie wizyta w nowo otwartym — rzecz jasna prywatnym — pawilonie pt. „Instrumenty muzyczne — sprzedaż — produkcja — naprawa”.

Na wystawie pawiloniku leżało takie małe niklowane „coś” wielkości pięciozłotówki i grubości chyba pięciu pięciozłotówek. Obok napis: wzór.

Owo niepozorne „coś” to po prostu pick-up czyli przystawka ceramiczna; marzenie znakomitej większości gitarzystów akustycznych, a także skrzypków i innych „smyczkowych” oraz pianistów. Cena komisowa zachodniego odpowiednika (sprzed trzech lat, bo ostatnio nie do kupienia) ok. 18 tysięcy złotych.

Facet — prywatnie po prostu wykonał ruch ręką polegający na tym, że palec podnosi się do czoła i parokrotnie puka. Bo trzeba sobie uświadomić, że zakłady MUZA w Poznaniu już od wielu lat kombinują coś takiego i nie mogą wyjść poza etap obietnic. A tu nasz

prywatnie we własnym zakresie pogłówkował, wykonał oprzyrządowanie, sprowadził zachodnie piezoelektryki i zrobił to co dla MUZY niemożliwe. Bez żadnych instytutów naukowych, wdrożeń i innych słów, które zwykle oznaczają, że nie się nie da zrobić.

Koszt — po uruchomieniu seryjnej produkcji — ok. 8 tys. zł. A jak się dowiedziałem, ma dojść do tego specjalny przedwzmacniacz z regulacją siły i barwy i to w dwóch wersjach: dla amatorów (tańsza) i dla profesjonalistów — bardziej wyrefinowana, więc droższa.

Co ja tu chrząnię o jakiejś przystawce, która zainteresuje tylko nielicznych? Ależ od tej niepozornej przystaweczki bliska droga do szerszych uogólnień.

Oto jest w naszym kraju co najmniej trzech facetów, którzy robią gitary elek-

dę: nasz przemysł bywa okropnie, wręcz słoniowato nieruchawy.

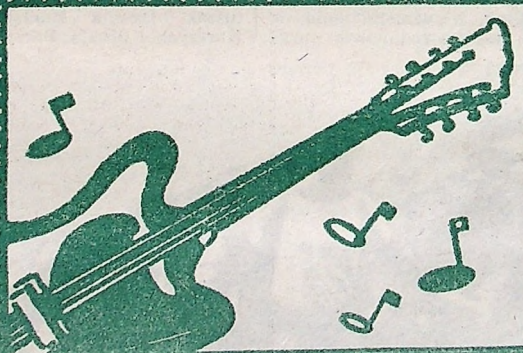
Rzecz jasna, od tamtego czasu bardzo wiele się zmieniło, choćby w tym sensie, że przemysł odzieżowy stał się znacznie bardziej elastyczny i czujny na wibracje mody. Lecz w momencie od wybuchu mody po wdrożenie produkcji naszych polskich rajstop znów uruchomił się mechanizm „przystawki”: rynek prywatny lub pół i ćwierć prywatny.

Dobrze to czy źle? Dobrze, bo rajstopy były. Źle — bo drogie.

Co to ma wspólnego z naszym „pick-upem”? Prosta sprawa — rzemieślnik może wytwarzać jedynie krótkie serie, więc — siłą rzeczy — produkt jest drogi i trudno dostępny. Wszelako wiem, że, być może po tym felietonie, otrzy-

PICK - UP

Jerzy J. Kaczmarek



tryczne o standardzie porównywalnym ze średniej klasy wyrobami klasy światowej.

Oto parę rzemieślniczych firm wytwarza wzmacniacze, które wcale nie są gorsze od tego, co nam się oferuje za waluty wymienne. Ich zaletą jest też to, że można je kupić za złotówki.

Kilku wytwórców proponuje elektroniczną uzupełniającą, od tzw. bajerów aż po elektroniczne kamery pogłosowe i także perkusje.

Spółdzielcza firma „Presto” wytwarza struny, które zawsze są lepsze od tego, co oferuje państwowa MUZA.

Proszę tego nie zrozumieć jako atak na pryncypia. Przypomina mi się jednak rewolucyjny chaos, jak zapanował w latach sześćdziesiątych, kiedy to weszła z hukiem moda mini. Nasze dziewczyny natychmiast zaczęły przycinać spódnice. Natomiast dramat zapanował z pierwszy zimniejszy dzień, kiedy to okazało się, że krajowy przemysł produkuje koszarne rajstopy, robiące z najelegantszej panią straszliwego kopciucha.

Właśnie mini obnażyło ponurą praw-

mam sporo listów z prośbą o adres producenta. Zresztą, on się sam rozejdzie „po ludziach” gdy tylko zainteresowani się dowiedzą, że „to” jest warte uwagi.

Dokładnie tak samo ludzie molestują wszystkich innych prywatnie: tych od wzmacniaczy, od gitar, od strun, od bajerów.

Moja pryncypialna dusza się buntuje. Choćby z tego powodu, że prywatnie udowadniają, że jest możliwe to co zdawało się niemożliwe. Powiedźmy otwarcie: te małe firemki wykazują, że można robić to, co jest potrzebne jak chleb i woda.

Czy głoszę pochwałę prywaty? Ależ nie! To raczej nagana nieudolności państwowych producentów, którzy przez lata dowodzą, że coś jest absolutnie niemożliwe, aż przychodzi jeden „ariat” który o tym nie wie. I konstruuje choćby taki „pick-up”. Albo stołeczek pod prawą nogę. Albo gitarę, która nie dość, że wygląda jak Fender to jeszcze gra jak Fender. Czy cuda są możliwe jedynie w sektorze prywatnym? Czy prywatnie utrzymaliby się na rynku, gdyby pracowali tak jak firmy państwowe?

„Po urlopie”

Nawiązując do artykułu pt. „Po urlopie”, zamieszczonego w tygodniku „Konkrety” 28. 08. 1987 r., wyjaśniamy, że jako Biuro Podróży „Orbis”, pośredniczymy w zakupie miejsc w pociągach komunikacji międzynarodowej między klientem a dysponentem, tj. „Polresem”. Nasze biuro nie posiada w dyspozycji miejsc w tych pociągach. W związku z powyższym, kasjer zobowiązany jest pobierać miejsca z „Polresu” telefonicznie. Nie mamy wpływu na ilość otrzymanych miejsc.

W roku bieżącym kasjerzy naszego oddziału otrzymali znikomy przydział miejsc w pociągach do Budapesztu, Warszawy i Burgas, a jeszcze mniej na powrót. Ponieważ nie mamy żadnego wpływu na te przydziały, jesteśmy zmuszeni do umieszczania na kartach rezerwacyjnych pieczątki o treści „bez gwarancji otrzymania miejsc”. Dyrekcja naszego przedsiębiorstwa kilkakrotnie interweniowała w „Polresie” o zwiększenie przydziału miejsc. Nie dało to żadnego rezultatu.

Podobne artykuły o wadliwej pracy pracowników „Polresu” ukazywały się w czasopiśmie ogólnopolskim, jak dotąd, sytuacja nie uległa poprawie. Mamy nadzieję, że krytyczne słowa zamieszczone w Waszym tygodniku dyrekcja przedsiębiorstwa „Polres” weźmie pod uwagę dla dobra klientów.

Za pośrednictwem Waszej redakcji przepraszamy klienta, że w pełni nie mogliśmy zadowolić jego życzeń.

TADEUSZ JAROSZEWSKI
Dyrektor Oddziału — Legnica
Polskiego Biura Podróży
„Orbis”

„Przewozowa łamigłówka”

Jestem mieszkańcem Głogowa, ale często muszę jeździć do Legnicy i z tego powodu korzystam z różnych środków komunikacji pasażerskiej.

Po przeczytaniu artykułu „Przewozowa łamigłówka” Janusza Dobrzańskiego („Konkrety” nr 28), postanowiłem napisać do Was w sprawie komunikacji kolejowej na trasie Legnica — Głogów. Aby polepszyć stan komunikacji kolejowej, należałoby, według mnie, podjąć następujące decyzje:

1. Zwiększyć częstotliwość kursowania pociągów (np. co 1 godz.).

2. Dostosować tabor kolejowy do potrzeb, tzn. zmniejszyć pojemność przewozową pociągów (np. pociągi elektryczne EN57 zestawiać z trzech części, a nie z sześciu lub więcej — jak to jest obecnie).

3. Zwiększyć ilość przystanków. Proponuję dodatkowe przystanki: w Legnicy — na wysokości ul. Poznańskiej, w Lubinie — koło KGHM (ale nie przy stacji GOS, jak proponowano w artykule, a pomiędzy ul. M. Skłodowskiej-Curie i obwodnicą Wrocław — Zielona Góra lub z drugiej strony ul. M. Skłodowskiej-Curie), w Głogowie — koło mleczarni, w Głogowie — koło cukrowni oraz przy „Famabie”.

4. Dostosować do potrzeb sprzedaż biletów (np. zainstalować automaty na dworcach i stacjach, a w pociągach wprowadzić sprzedaż przez obsługę (bez dodatkowych opłat), umożliwić sprzedaż biletów przez kioski „Ruch”, a w pociągach zainstalować kasowniki).

5. Wprowadzić kilka pociągów pospiesznych z jednym lub dwoma postojami na trasie.

Należałoby zastanowić się również nad bezpośrednim połączeniem z Jawora i Złotoryi przez Legnicę do Głogowa. Oczywiście w tym przypadku należy zastosować inny tabor kolejowy (np. wagon samojedźny z napędem spalinowym). Ponadto Głogów nie ma bezpośredniego połączenia z Wałbrzychem i Jelenią Górą.

Myszę, że gdyby równocześnie wprowadzono w życie te wszystkie pięć założeń, podróżowanie w naszym województwie stałoby się o wiele bardziej znośne.

S.A.
Głogów
(adres do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI:

Cieszymy się, że artykuł naszego kolegi spotkał się z odzewem społecznym. Szkoda tylko, że również nie z urzędowym, bo jak dotąd Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego nie ma do powiedzenia ani na temat listu pt. „Redakcja pomóż kibicom Zagłębia”, o publikowanego w 15 numerze „Konkrety” (10.04.br.) i poruszającego sprawę dojazdu na mecz z Legnicą do Lubina, ani na temat „Przewozowej łamigłówki”.

Bilans

Zygmunt Kuszcz

Od paru lat spotykają się na dziedzińcu zabytkowego zamku w Grodźcu. Zawsze towarzyszy im przyjacielska atmosfera, mimo że są z „konkurencyjnych” branż. Spotykają się tam pracownicy PTTK, Orbisu, Gromady, WPGT „Piast”, Juventuru i wszelkich pozostałych firm zajmujących się tzw. obsługą ruchu turystycznego. A na czym ta obsługa polega prawie każdy może przekonać się sam. Zwłaszcza w sezonie letnim, kiedy to przed urlopem musi ganiać od biura do biura, aby coś tam w końcu załatwić. Na ogół spotyka się z przychylną obsługą, która zawsze coś frapującego podsunie.

Nie w tym dziwnego, gdyż wszystkie biura turystyczne blisko ze sobą współpracują. Ich kierownictwa dobrze wiedzą, że bez partnerów, praktycznie niczego zdziałać nie można. Wzajemna informacja, i co najważniejsze — pomoc, odnosi pożądane skutki. Dlatego też jesienią każdego roku spotykają się na Grodźcu, aby podsumować swoje sukcesy i nadal występujące niepowodzenia. Tak dzieje się od wielu lat, tak też było w minioną sobotę (26 września), kiedy to na słynnym Grodźcu pojawili się działacze i pracownicy turystyki i krajoznawstwa. Nie zawiedli ich przedstawiciele najwyższych władz wojewódzkich. W spotkaniu uczestniczyli: sekretarz KW PZPR — Piotr Czaja, przewodniczący WRN — Eugeniusz Barczyński, wicewojewoda legnicki — Tadeusz Podwiński oraz przedstawiciele resortowych władz wojewódzkich i oczywiście gospodarze gminy Zagrodno.

Jaki był ten ostatni okres (licząc od ubiegłorocznego spotkania) dla turystyki w naszym województwie? Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że wyraźnie podniósł się poziom obsługi ruchu turystycznego. Świadczy o tym efekty ekonomiczne — i to we wszystkich formach obsługi. Z różnych specjalistycznych form wypoczynku skorzystało prawie 150 tysięcy osób, nie licząc ponad 38 tysięcy zadowolonych z turystyki krajowej, kolonii i obozów. Z turystyki zagranicznej skorzystało tylko 17,5 tysiąca chętnych, a nasze województwo odwiedziło 13 tys. osób. Z tzw. „obsługi podróży” skorzystało ponad 70 tysięcy amatorów. Trochę gorzej było z obiektami kąpielowymi i wypoczynkowymi, a sprawiła to kapryśna aura. Według oficjalnych danych — z usług tych placówek skorzystało około 130 tysięcy ludzi (w ubiegłym roku — dwa razy tyle).

Nie obeszło się oczywiście bez różnych kłopotów. W wyraźny sposób zmalała liczba sprzedanych wyjazdów na wczasy

wypoczynkowe (aż o 50 proc. w porównaniu do poprzedniego roku). Tak samo było z wczasami zagranicznymi. Natomiast zanotowano duże zapotrzebowanie na turystykę zagraniczną — i to we wszystkich jej formach. Niestety w tej dziedzinie panowało największe zamieszanie. Dla bezpośrednio zainteresowanych sprawą jest znana. Zanotowano liczne przypadki wycofywania się z zagranicznych kontrahentów z wcześniej podpisanych umów. Powstawały też trudności w realizacji wcześniej wykupionych ofert. Często też brakowało niezbędnych dewiz, nie mówiąc już o trudnościach w przekraczaniu różnych granic — spowodowanych niespodziankami w przepisach poszczególnych krajów.

Wszyscy podkreślają nowe zjawisko w tzw. turystyce przyjazdowej. Zagłębie międzyowe coraz częściej gości młodzieżowe obozy wędrowne (spowodowane jest to poszerzeniem bazy noclegowej). Z całą satysfakcją można odnotować poprawę estetyki i warunków obsługi w biurach turystycznych. Świadczy o tym fakt, że w konkursie ogólnopolskim na najaktywniejsze i najładniejsze biuro PTTK, pierwsze miejsce zajęła Złotoryja! Brawa dla pracowników tej placówki i jej szefa Romualda Romanowskiego. Szerzej na ten temat napiszemy w najbliższym czasie.

★

Gospodarność oczywiście jest ważna, ale musi iść w parze z działalnością statutową. W tych społecznych poczynaniach też można odnotować znaczące sukcesy. Najlepiej mówią o tym liczby: mimo rozlicznych trudności ilość imprez wzrosła o prawie 20 proc. Systematycznie zwiększa się stan kół turystycznych w szkołach. Wzrasta aktywność placówek oświatowych w uczestniczeniu w konkursach i współzawodnictwie tury-

stycznym — zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i krajowym. Efekty tego są widoczne, a przykładem może być czwarte miejsce legnickiego Zespołu Szkół Elektro-Mechanicznych (pod kierownictwem Leona Hojnika) w centralnym, młodzieżowym turnieju turystyczno-krajoznawczym. Przy okazji warto nadmienić, że najwyższe w kraju oceniło działalność zagłębiowskich klubów turystyki motorowej. Wyróżniono też — działający pod egidą Edwarda Wiśniewskiego — Sztab Służby Kultury Szlaku. W tej dziedzinie działano już bardzo wiele, a widocznym efektem jest zagospodarowanie szlaku koło Stanisławowa, w rejonie jaworskim.

O społecznej i gospodarczej działalności organizacji i biur turystycznych można napisać znacznie więcej. Jedno jest pewne — wszystkie z nich zawsze wychodziły i wychodzą naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu. Zawsze też starają się wywiązać z przyjętych obowiązków. A że czynią to dobrze, świadczą o tym opinie ludzi korzystających z ich usług i zainteresowanych społeczną działalnością. Oby tak było nadal.

★

Podczas spotkania na Grodźcu wielu działaczy i pracowników turystyki udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i wojewódzkimi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręcono Ludwice Wilk i Jerzemu Jarocińskiemu. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczono Jana Kotarskiego, Srebrnymi Krzyżami Zasługi — Danutę Kukiz, Tadeusza Haupe, Mariana Wojtyłę, Tadeusza Preka i Honoratę Głowicką, a Brązowym Jerzego Zdyba. Złote odznaki Zasłużony Działacz Turystyki otrzymali: Barbara Tokarska, Edward Wiśniewski, Edward Rippel i Feliks Józefów, srebrne: Alojzy Panic, Jan Wolski, Jerzy Todor, Waldemar Grajewski, Ryszard Drodz, Stefania Blaszk i Bolesław Graboń, a brązowe: Zdzisław Nowocień, Regina Dacyszyn, Teresa Domek, Elżbieta Jurka, Jolanta Szmigulan, Stanisława Sleszak, Ewa Światłowska i Wojciech Wojno. Odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” otrzymali: Aniela Wdowczyk, Genowefa Górecka, Teresa Smolińska, Władysława Matuszak, Danuta Brańska, Małgorzata Kurczyk i Józefa Baczyńska.

Wreszcie wygrana!

Tego meczu wszyscy się obawiali. Łódzki Widzew to renomowana drużyna i występuje w niej wielu znanych piłkarzy. W Zagłębiu Lubin — bez zmian kadrowych, co związane jest z decyzją PZPN o rocznym zakazie dokonywania jakichkolwiek transferów. Obawy okazały się jednak niesłuszne. Lubinianie zagraли niezwykle ambitnie i w pełni zasłużyli zwyciężając 1:0 (1:0).

Już przed wyjściem na murawę od razu było napięcie i dużą wolę walki wśród podopiecznych Andrzeja Wojciechowskiego. Rutynowany Romuald Kujawa stwierdził wprost: „Tego meczu nie możemy przegrać”. I tak się stało. Od początku gospodarze nadawali ton boiskowemu wydarzeniom. Grali jednak zbyt nerwowo i po kunktatorsku. Przeciwnicy ograniczali się do groźnych kontrataków, a w 21 minucie Iwanicki — z rzutu wolnego — strzelił minimalnie obok słupka. Nadeszła wreszcie upragniona dla 10-tysięcznej widowni minuta. Dokładnie dwadzieścia osma. Rzut rżny egzekwował najlepszy na boisku Adam Zejer. Dokładnie scentrował i Piłk nie miał najmniejszych kłopotów z umieszczeniem — głową — piłki w siatce Bolesty.

Zagłębie nadal atakowało, ale brakowało mu skuteczności. W 37 minucie Kujawa (z wolnego) strzelił w słupek. Ten sam piłkarz po przerwie również trafił w słupek. W 80 min. wydawało się, że padnie druga bramka. Krakowski znalazł się sam na sam z łódzkim bramkarzem. Strzelił, ale do piłki dopadł i to przedwcześnie bardzo ruchliwy Zejer. Sędzia odgwizdał spalonego. Rozległy się gwizdy, ale tym razem arbiter miał rację.

Lubinianie mogli wygrać za trzy punkty. Dobrze się jednak stało, że zdobyli te dwa — ugrągnięte. Miejsmy nadzieję, że przełamali złą passę i w następnych meczach pokażą na co ich stać. Najbliższe zadanie wyjątkowo trudne — wyjazd do GKS Katowice. W futbolu zdarzają się jednak różne rzeczy i miejmy nadzieję, że zagłębiacy nie zawiodą.

(zl)

Do tyłu

Samodzielny lider III ligi spadł nagle na drugie miejsce w tabeli. Stało się to w niedzielę w Wałbrzychu, gdzie legnicka Miedź przegrała aż 0:3 z miejscową Victorią.

Chocianowska Stal podejmowała Kuźnię Jawor i wygrała 1:0, natomiast Chrobry Głogów przegrał na wyjeździe z KKS Kluczbork 0:1. W kolejnej rundzie spotkanie Miedź podejmuje (sobota, godz. 15) Dozamet Nowa Sól, a Chrobry (w tym samym czasie) Victorię Wałbrzych. Stal Chocianów wyjeżdża do Ostrovi, a Kuźnia Jawor zmierzy się przed własną widownią (niedziela, godz. 11) z rezerwami Piasta Nowa Ruda.

(zl)

Awans tenisistów

Od 24 do 26 września w Jeleniej Górze odbywał się turniej tenisowy decydujący o awansie do II ligi. Sukces odnieśli młodzi tenisisti Zagłębia Lubin, którzy wywalczyli awans do wyższej klasy rozgrywek. Odnieśli trzy zwycięstwa, pokonując: Naprzód Rydułtowy 7:2, Nafte Zielona Góra 7:2 i zespół gospodarzy, Spartakusa Jelenia Góra 8:1. Obok Zagłębia awans wywalczył Naprzód.

Mocne cioty

Na ringu w Krakowie dobiegły końca indywidualne bokserskie mistrzostwa Polski. Dwa tytuły mistrzów i jeden wicemistrzowski wywalczyli pięściarze lubińskiego Zagłębia. Złote medale wywalczyli: Misiak pokonując w finale Ogonowskiego z warszawskiej Gwardii i Zarenkiewicz, który pokonał Rybińskiego z GKS Jastrzębie. Srebrny medal przypadł w udziale Ziarskiemu, który w finale uległ na punkty Michalczewskiemu z Czarnych Słupsk.

Mistrzostwa górali

W Karkonoszach rozegrano w minioną niedzielę górskie kolarskie mistrzostwa Polski. Ciężką trasę długości 157 kilometrów pokonało zaledwie 37 kolarzy. Zdzisław Komisaruk z Górnika Polkowice był 19, a Marek Kowalski z Chrobrego Głogów 31.

(jaz)



Z różnych specjalistycznych form wypoczynku skorzystało prawie 150 tysięcy osób.
Fot. Andrzej Pańczuk

Krótko

● Wystartowała piłka ręczna. W pierwszym spotkaniu II ligi legnicka Miedź zanotowała na swym koncie wyjątkowo dodatni bilans. Dwa pojedynki i komplet punktów. Legniczanie pokonali w sobotę 30:25 i w niedzielę 25:24 renomowany zespół Ostrovii. W obu pojedynkach bramki dla „miedziaków” zdobyli: Pawlaczyk — 11, Juralowicz — 10, Krzyżków — 9, Bobrek — 8, Serafin — 7, Antonis — 6, Pludowski — 2.

W Głogowie doszło do derbów Chrobry — Zagłębie Lubin. Triumfowali gospodarze, zwyciężając 18:17 i 21:17. Bramki dla Chrobrego strzelili: Wojciechowski — 10, Przybysz — 8, Lizak i Górnicki — po 5, Skołodzy, Proć i Karpik — po 3, Radoszewski — 1, a dla Zagłębia: Gbiorczyk — 16, Szafraniec — 5, Czaja, Specht i Zieliński — po 3, Zerebski i Haczekiewicz — po 1.

● W lidze okręgowej piłki ręcznej

juniorów zespół Miedzi Legnica pokonał 37:25 (19:13) Gryfex Gryfów Śląski.

● Z okazji Dni Winobrania rozegrano w Zielonej Górze drużynowy i indywidualny turniej szachowy. Duży sukces odniosła drużyna Chrobrego Głogów, która w końcowej klasyfikacji uplasowała się na pierwszym miejscu. Głogowianie wystąpili w składzie: Adam Kaldus, Przemysław i Bohdan Skalikowie oraz trener, działacz i zarazem zawodnik Ryszard Jurowicz. Chrobry wywalczył 42 pkt. i wyprzedził SDK Sulechów — 41, Stal Jasień — 35 i Zastal Zieloną Górę — 27,5 pkt. W klasyfikacji indywidualnej, z zawodników głogowskich, na drugim miejscu znalazł się Kaldus, na czwartym Bohdan Skalik, a na siódmym Przemysław Skalik.

● W łasku zlotoryjskim w Legnicy rozegrano mistrzostwa miasta szkół podstawowych w biegach przełajowych. W rywalizacji dziewcząt zwyciężyła SP 1, przed SP 11, SP 10, SP 9, SP 7, SP 6, SP 12, SP 18 i SP 19, a wśród chłopców SP 11, przed SP 19, SP 1, SP 10, SP 6, SP 7, SP 3, SP 18, SP 4, SP 9,

SP 15 i SP 14. Indywidualnie najlepszymi biegaczkami okazały się zawodniczki SP 1 (trener Janusz Dutkiewicz) Aneta Kowalczyk, Ewa Szyklar oraz Aneta Rajczowska z SP 10. Wśród chłopców zwyciężył Grzegorz Kołodziejczyk z SP 19 i wyprzedził Artura Czarnego z SP 18 oraz Krzysztofa Zasławskiego z SP 10.

● Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lubinie zajął się, na serio, gimnastyką odchudzającą dla pań. Zajęcia prowadzone są w poniedziałki i środy od godziny 18.45 w sali Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Konopnickiej oraz w piątki w sali Szkoły Podstawowej nr 7 — osiedle Świerczewskiego. Bliższych informacji udziela biuro lubińskiego OSiR — ul. Odrodzenia 28a.

● Dali o sobie znać kick-bokserzy z lubińskiego „Plonu”. Po sukcesach na tegorocznych mistrzostwach kraju seniorów dobrze spisali się w podobnej imprezie juniorów. Sternik, Piekarski i Pietrzak znaleźli się w czołowej ósemce kraju.

(zet)

Najpierw zobaczyłam prześliczne buty, a dopiero potem zorientowałam się, że ich właścicielką jest moja koleżanka z akademika, dziś — lekarz-pediatra z dużym wzięciem.

— Gdzie „wydeptałaś” te cuda? — spytałam zazdrośnie. — Na ciuchach? — Skądże! To nasza „Syrena”.

Zaniemówiłam, a koleżanka nasyciwszy się moim zdumieniem, wyjaśniła uprzejmie i z nie budzącą wątpliwości szczerością:

— Mam znajomą kosmetyczkę (dwoje dzieci, wieczne anginy). Jej siostra pracuje w sklepie mięsny. I właśnie w tym sklepie zaopatrują się wszystkie babki z okolicznych placówek handlowych. Rozumiesz chyba, że one nie mogą stać w kolejkach? A więc te z mięsnego albo je wpuszczają od zaplecza, albo robią im paczki „na telefon”. Za to tamte, z innych sklepów, odwiedzają się swoim towarem. Z cukierniczego przynoszą kawę. Z drogerii — ten tańszy proszek do automatów czy farbę do włosów (zauważyłaś, że ostatnio brakuje?), a z obuwniczego przynoszą ładne buty. W ten sposób wszyscy są zadowoleni, a i ja mogę coś kupić od czasu do czasu. Korzystam zwłaszcza wiosną i jesienią... Wtedy łatwo o przeziębienie, a dzieci tej kosmetyczki są bardzo chore.

★

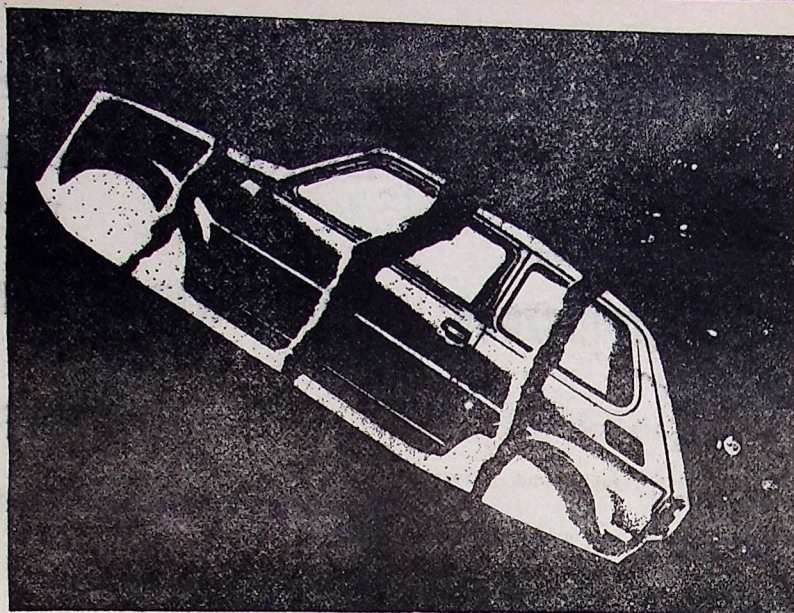
Coraz częściej słyszy się głosy, że wiele ustaw, które weszły w życie w okresie stanu wojennego, należy co prędzej uchylać. Podkreśla się przy tym, że przestały już istnieć warunki uzasadniające ich wprowadzenie, czego najlepszym dowodem jest znaczny spadek przestępczości. Od czasu do czasu na łamach prasy ukazują się też sentencje wyroków, mające czarno na białym udowodnić, że orzecznictwo oparte na „wojennych ustawach” jest szokującym bezsensowne, a na dodatek niesłychanie śmieszne. Bo kto widział na przykład, aby za kradzież śrubokrętu wartości kilkudziesięciu złotych karać dwuletnim pozbawieniem wolności i przepadkiem całego mienia?

Wiele emocji budzi zwłaszcza postępowanie przyspieszone. Zarzuca się, że jego tempo może być przyczyną błędów, że nie daje możliwości odpowiedniego przygotowania się ani do oskarżenia, ani do obrony, że ferowane wyroki bywają zbyt surowe, a czasem wręcz cudaczne. Słowem — postępowanie owo jest niehumanitarne, a jako takie nie licuje z ustrojowymi pryncypiami.

Zwolennicy „wojennych ustaw” twierdzą akurat coś przeciwnego. Wprawdzie, owszem, przestępczość wyraźnie zmalała, ale kto wie czy nie jest to właśnie zasługą szybkiego i wcale nie pobłażliwego działania. To po pierwsze. Po drugie — czy można z całym przekonaniem stwierdzić, że przestały już u nas istnieć warunki szczególnie sprzyjające pewnym rodzajom przestępstw? Choćby na przykład — czy mamy już taki dostatek towarów, że spekulacja przestała mieć rację bytu, a terminy „spod lady” czy „po znajomości” straciły już swoje uboczne znaczenie?

★

Nie tak dawno, do sklepu należącego do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego w K. nadszedł towar szczególnie atrakcyjny dla zmotoryzowanych — opony do „malucha”. Wieść o tym wydarzeniu rozeszła się lotem błyskawicy i nie dziwnego, że już od północy przed sklepem ustawiała się spora kolejka. Rano, kiedy termosy z herbatą były już puste, kiedy zjedzono także wszystkie kanapki, okazało się, że opon nie wystarczy dla wszystkich, bowiem dostawa wyniosła dokładnie 55 sztuk. Łatwo



Po znajomości

Anna Borska

było obliczyć (sprzedaje się po pięć opon „na głowę”), że szczęśliwych będzie tylko jedenastu. Reszta odeszła odespać nocne stanie...

Wreszcie rozpoczęła się sprzedaż. Najpierw formalności załatwiano u Barbary K. — agentki PKO, która wypisywała rachunki i odpisywała należność z książeczek „G”. Potem szczęśliwy, aczkolwiek bardzo zmęczony, nabywca wędrował do magazynu, oddawał rachunek i otrzymywał upragnione pięć opon. W ten sposób dokonało zakupu sześć osób. Siódmy klient nie miał książeczki, tylko upoważnienie na dwie opony. Nadeszła wtedy kolej na ósmego, który ku swemu zaskoczeniu dowiedział się, że są już tylko trzy opony. — Jakże to?! — krzyknął oburzony i zażądał, zgodnie z prawami klienta, faktury. Nie tylko on jeden zresztą chciał do niej zajrzeć. Faktura potwierdziła podejrzenia jego i pozostałych potencjalnych nabywców — personel sklepu ukrył gdzieś część dostawy. Nie pomogli ani prośby, ani groźby — obie ekspedientki upierały się przy swojej niewinności, w którą żaden sposób nie chcieli jednak uwierzyć zdenerwowani kolejkowicze...

Pół godziny później w sklepie pojawili się funkcjonariusze MO, którzy wraz z przedstawicielem miejscowego wydziału handlu, przeprowadzili błyskawiczną kontrolę. Prawdę mówiąc nie była ona specjalnie trudna — w magazynie na zapleczu sklepu bardzo szybko znaleziono... dziesięć opon do fiata 126p.

★

Ta feralna sprzedaż opon odbywała się we wtorek, a już w czwartek (tryb przyspieszony) przed właściwym terenowo sądem rejonowym odbyła się rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadły dwie ekspedientki (obie w randze zastępczyni kierownika sklepu) z K. Obie też potwierdziły z „całym przekonaniem” i z „głęboką szczerością”, iż są absolutnie niewinne i że dzieje się im trudna do opisania krzywda. Nie szczędziły przecież nigdy zdrowia i sił dla swojej firmy, czego dowodem są opinie o ich pracy („duże zaangażowanie w wykonywaniu swoich obowiązków”, „duża dbałość o powierzony mienie”). Cała ta sprawa, to jakieś nieporozumienie, wynikające ze zdenerwowania klientów i ze zbiegu okoliczności, z którym one nie mają nic wspólnego! Przecież nawet nie były obecne przy sprzedaży owych opon! Przecież były wtedy w biurze i przygo-

towywały materiały do raportu — co trzeba robić w spokoju i skrupulatnie. I właśnie wówczas wpadł nagle do nich jakiś niesłychanie zdenerwowany mężczyzna i wykrzykiwał coś na temat machlojek. Próbowali go uspokoić, wytłumaczyć, że się myli, że nikt niczego nie schował, ale nie chciał słuchać, a pozostali klienci jeszcze zaogniali sytuację... Potem przyjechali milicjanci i znaleźli w magazynie jeszcze dziesięć opon, ale one obie absolutnie nie mają pojęcia jakim cudem to się stało, to znaczy skąd się te opony tam wzięły... Przecież, jak już mówiły, nie zajmowały się sprzedażą. Przecież wszystko załatwiała Barbara K. — agentka.

Barbara K. w przeciwieństwie do Teresy T. i Wacławy W. rzeczywiście wiedziała coś więcej o oponach i nie miała najmniejszego zamiaru ukrywać tej wiedzy przed sądem.

— Wacława W., jeszcze przed rozpoczęciem sprzedaży, powiedziała mi, że mam sprzedać 45 opon, a dziesięć musi zostać. Nie pytałam dla kogo, gdyż prawdę mówiąc niewiele mnie to interesowało... Ten klient, który tak się zdenerwował, to trochę się pomylił w obliczeniach. Przed nim sprzedałam 42, a nie 32 opony. Dlatego dla niego pozostały tylko trzy... 42 plus trzy to 45, plus 10 schowanych... Zgadza się, prawda?

Dowody były nie do obalenia. Sąd uznając winę Wacławy W. skazał ją na rok i pięć miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem potrącenia w tym czasie 20 procent z miesięcznego wynagrodzenia za pracę na rzecz Skarbu Państwa. Teresa T. otrzymała nieco łagodniejszy wyrok — dziesięć miesięcy ograniczenia wolności i comiesięczne 20-procentowe potrącenie zarobków. Jeżeli dyrekcja PZG pozostawiła je na dotychczasowych stanowiskach i stawkach (a swoją drogą aż dwie zastępczynie kierownika w jednym, niewielkim przecież sklepie, czy to nie przesada?!), dla każdej z pań będzie to oznaczało blisko 11-tysięczny uszczerbek przy każdej wypłacie.

Miejmy nadzieję, że będzie to dotkliwosc, która skutecznie odstraszy od podobnych praktyk w przyszłości nie tylko Wacławę W. i Teresę T...

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA” — ciekawe oferty matrymonialne, 67-101 Nowa Sól 3, skrytka 11. 836-g

ATRAKCYJNE propozycje dla pań. Wrocław 47, skrytka 2175. 83437-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jerzy Laszczewski zam. Legnica, Szczytnicka 49. 83416-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 818/85 na prowadzenie działalności rzemieślniczej wydane przez Wydział Handlu w Legnicy na nazwisko Irena Makowska zam. Legnica, Mirandy 5/4. 83421-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Gminny w Miecinie na nazwisko Stanisław Olech zam. Sychów 28. 83423-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 127 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi na nazwisko Zenon Uciński zam. Lubin, Kilińskiego 29c/17. 83420-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez naczelnika miasta i gminy w Chocianowie na nazwisko Waldemar Dusza, zam. Chocianów 37. 83433-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 56 wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii w Legnicy na nazwisko Stanisław Kulpa, zam. Polkowice, Lenina 4/10. 83431-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Krotoszycach na nazwisko Zbigniew Kostrzewa, zam. Czerwony Kościół 16. 83425-g

LOKALE

SPRZEDAM nowy pawilon handlowy nadający się na każdą branżę. Wiadomość: Legnica, tel. 264-73. 83424-g

LEGNICA — M-4 spółdzielcze 64 m kw. zamieszkanie na 2-3 pokojowe we Wrocławiu. Wiadomość: tel. 279-92 od 8 do 13. 83429-g

ZAMIENIE mieszkanie we Wrocławiu na Lubin. Wiadomość: Lubin, tel. 44-25-41, po 20. 83411-g

ZAMIENIE mieszkanie spółdzielcze 3-pokojowe, II piętro w Gorzowie Wlkp. na 2-pokojowe, I piętro lub II w Legnicy, Bolesławcu lub w Chojnowie. Wiadomość: Chojnowo, Bohaterów Getta Warszawskiego 4/3. 83415-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom z zabudowaniami, ogrodem i sadem 0,45 ara, 4 km od miasta Zary, autobus miejski i PKS. Wiadomość: Wrocław, tel. 67-02-09 wieczorem. 1532-g

SPRZEDAM dom piętrowy w Rudnej, ul. Głogowska 2. 83422-g

MIESZKANIE, dom, parcelę najkorzystniej sprzedaż — kupiec przez Biuro Pośrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymit. 83395-g

MOTORYZACYJNE

KUPIE nowe uzbrojone nadwozie do poloneza. Wiadomość: Legnica, Mickiewicza 37/33. 83433-g

SPRZEDAM samochód ciężarowy „Jelcz 315”, skrzynia+wywrotka (silnik po kapitalnym remoncie na dotarcie). Wiadomość: Legnica, tel. 221-94 po 20. 83414-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM tostownicę. Wiadomość: Jawor, tel. 48-97 po 18. 83425-g

TANIO sprzedam automat do lodów (NRD), zamrażarki: 600, 300, 200 litrów. Wiadomość: Lubin, Mickiewicza 78/6 lub telefon grzeźnoślowy 44-35-28 po 18. 83427-g

SPRZEDAM Video. Wiadomość: Legnica, tel. 83-363 po 18. 83430-g

USŁUGI

SZYCIE pokrowców samochodowych ze sztucznego futra. Barbara Cupiał, Kunice, Słoneczna 8. 1622-p

ŻALUJE okienne — taniej. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Moźdzan. 83428-g

BOAZERIA, wyciszanie drzwi, żaluzje, instalacje karniszów, uszczelnianie okien. Wiadomość: Legnica, tel. 281-64, Urbanaki. 83431-g

OKAPY kuchenne, żaluzje, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie okien. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67, Glinowski. 83419-g

TROCINOWE czyszczenie kożuchów, farbowanie odzieży ze skór licowych. Oferty: Lubin, Słowińska 5. Sławiński. 83398-g

NAUKA

PODEJME naukę zlotnictwa. Listy 99028, Wrocław, Prasa, Podwaie 62.

Koleżance

KRYSTYNIĘ ZUCHANEK

wyraży głębokiego współczucia

z powodu śmierci

O J C A

składają:

koleżanki i koledzy z pracy. 2464-K

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

„POLLENA”

Zakład w Ścinawie, ul. W. Witosa 5, tel. 436-077

ogłaszają przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Przyczepa paszowa KTV-10 — ładowność 3.500 kg, rok produkcji 1977, stopień zużycia 80 procent, cena wywoławcza 40.000 zł.
2. Silnik do samochodu Żuk S-21, nr fabryczny G16167, rok produkcji 1974, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 48.000 zł.
3. Silnik do samochodu Żuk S-21, nr fabryczny 261802, rok produkcji 1978, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 48.000 zł.
4. Silnik do samochodu Star S-474, rok produkcji 1976, stopień zużycia 58 procent, cena wywoławcza 100.800 zł.
5. Wózek akumulatorowy platformowy, typ WA-2, nr ewidencyjny 79159, rok produkcji 1974, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 60.450 zł.
6. Wózek akumulatorowy, platformowy, typ WA-2, nr ewidencyjny 79157, rok produkcji 1977, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 60.450 zł.
7. Wózek akumulatorowy, platformowy, typ WSA, nr ewidencyjny 79100, rok produkcji 1974, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 60.450 zł.
8. Wózek widłowy, typ WW 1203, nr fabryczny 6705, rok produkcji 1975, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 140.070 zł.
9. Wózek widłowy, typ WW 1203, nr fabryczny 7859, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 140.070 zł.
10. Wózek widłowy, typ WW 1203, nr fabryczny 5276, rok produkcji 1973, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 140.070 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od dnia ukazania się ogłoszenia o godzinie 14.

Sprzęt można oglądać pod wyżej wymienionym adresem w przeddzień przetargu w godzinach 7-15.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu do godziny 14.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu w tym samym dniu o godzinie 12 odbędzie się II przetarg, w którym cena ulegnie obniżeniu.

2467-k

KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO

TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE

„TRANSKOM”

w Legnicy, ul. Bracka 16

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Samochód Star W-28, nr rejestracyjny LGA-976N, rok produkcji 1973, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 686.400 zł.
2. Samochód Star W-28, nr rejestracyjny LGA-480S, rok produkcji 1972, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 429.000 zł.
3. Samochód Star W-28, nr rejestracyjny LGA-846G, rok produkcji 1976, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 429.000 zł.
4. Samochód Star W-28, nr rejestracyjny LGJ-853C, bez silnika, rok produkcji 1974, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 225.750 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 27.10.1987 r. w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazdy wymienione w poz. 1-3 można oglądać na terenie siedziby przedsiębiorstwa w Legnicy, natomiast pojazd wymieniony w poz. 4. na terenie naszego oddziału w Głogowie ul. Świerczewskiego 36a na trzy dni przed przetargiem w godz. 7-15.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

2469-k

ZARZĄD

DZIEWIARSKO-ODZIEŻOWEGO KLUBU SPORTOWEGO

„KONFEKS”

w Legnicy, ul. Lenina 7

ZATRUDNI

KIEROWNIKA KLUBU.

Wymagane wykształcenie — minimum średnie

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu, tel. 235-51.

2466-k

Lubińskie Przedsiębiorstwo

Budownictwa Przemysłowego

w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

ELEKTRYKÓW

Wymagane wykształcenie zasadnicze zawodowe i uprawnienia SEP.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ:

- wysokie zarobki w systemie akordowym,
- istnieje możliwość otrzymania mieszkania w ciągu 5 lat zatrudnienia,
- uprawnienia wynikające z Karty Pracowników Budownictwa.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia, 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 91, tel. 44-21-45, wewn. 47.

2428-k

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNO-ZAGRANICZNE

„S O F A L”

INFORMUJE WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH,

że posiada w ciągłej sprzedaży

PUSTAKI ŻUŻLOBETONOWE

ścienne Alfa cale i połówki stropowe DZ-3.

Gwarantujemy wysoką jakość produkowanych wyrobów oraz krótkie terminy realizacji zamówień.

Zapraszamy do siedziby przedsiębiorstwa w Jeleniej Górze, ul. Wolności 127, codziennie w godz. 7-15, w soboty 8-12.

Informacji udziela dział zbytu — telefon 240-30.

2463-k

JESLI CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY ZAWÓD

I UKOŃCZYĆ SZKOŁĘ PODSTAWOWĄ

ZGŁOŚ SIĘ

DO KOMENDY OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 19-3D

przy

ZAKŁADACH MIĘSNYCH

w Legnicy, ul. Ścinawska 3.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- chłopcy,
- wiek 16-18 lat,
- dobry stan zdrowia.

2465-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA

INŻYNIERII MIEJSKIEJ

„INŻYNIERIA — LEGNICA”

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

na korzystnych warunkach:

- KIEROWNIKA działu wykonawstwa — szefa produkcji
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW BUDOWLANYCH na stanowiska kierownika i majstra budowy
- SPECJALISTÓW ds. przygotowania produkcji
- SPECJALISTÓW ds. wykonawstwa
- DYSPOZYTORA — kontrolera technicznego,
- ROBOTNIKÓW wykwalifikowanych w zawodach budowlanych i pokrewnych (monter wodno-kanalizacyjny, spawacz, brukarz, zbrojarz)
- OPERATORÓW sprzętu budowlanego (koparki, spycharki, pompa Stetter)
- KIEROWCÓW z kategorią I, B, C, D
- MECHANIKÓW

Przedsiębiorstwo realizuje roboty z zakresu uzbrojenia terenu na obszarze miasta i województwa legnickiego.

Oferuje dobre warunki placowe w systemie akordowym oraz zapewnia szereg świadczeń socjalnych.

Blizszych informacji udziela dział służb pracowniczych, ul. Gniemierska 6, tel. 216-61 do 64.

2426-k

magazyn firmowy

Kącik „N”

Wreszcie się odbyło pierwsze, założycielskie spotkanie legnickiego klubu naturystycznego. We wtorkowe (29 września) popołudnie w legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki zebrało się ponad trzydziestu miłośników natury. O obliczach polskiego naturyzmu mówił dr Andrzej Czajowski — prezes wrocławskich naturystów. Po tem była dyskusja. Wybrano także tymczasowego prezesa, którym został Sławomir Marczewski, a w pracach organizacyjnych pomagać mu będzie Irmna Marczeńska (małżonka). Umówiliśmy się także na następne spotkanie w końcu października. O szczegółach przedsięwzięcia organizacyjnych za tydzień.

Równi i równiejsi

Z niepokojącym przejawem łamania zasad społecznej sprawiedliwości i egalitaryzmu spotkaliśmy się w kopalni miedzi „Rudna”. Piękna, marmurowa posadzka sięga tam jedynie pod drzwi dyrektora. Dalej długi korytarz pokrywa zgrzyzone zębem czasu lastryko. Portier twierdzi, że to wina projektantów i niedoborów materiałowych.

Legnicki przewodnik gastronomiczny (6)

CENTRALNY (bar kat. III, prywatny, ul. Chojnowska). Bar ten poszczycić się może wręcz rekordową ilością dań miesięcznych w jadłospisie. Mimo to tłumów w „Centralnym” nie widzieliśmy. Powodem tego stanu rzeczy są horrendalne ceny. Najtańsze potrawy: kro-

kiet kapuściano-pieczarkowy (100 g) — 90 zł, plasek ziemniaczany po węgiersku (180 g) — 180 zł, gołąbki — 163 zł. Inne dania (szaszлык, stek, sznycel itp.) znacznie droższe. Braku surówek i napojów nie jest w stanie wynagrodzić bardzo miła obsługa.

Sherlock Holmes potrzebny od zaraz

Mieszkańcy budynku przy Działkowej nr 34 w Legnicy już ponad trzy lata temu wystosowali skargę do ówczesnego PGKiM. Chodziło o prozaiczne sprawy, jak ciekący dach i grzyb na ścianach. Do dnia dzisiejszego nie było żadnej komisji, ani jakiegokolwiek odpowiedzi. Jedynym do-

wodem jest data wpływu pisma lokatorów. Samo pismo „gdzieś” zaginęło... Póki co w mieszkaniach ściany są już czarne od wilgoci, na półpiętrach tworzą się kałuże wody po deszczu, obrywa się tynk. W ZGM nr 4 nie mogą nic zrobić, gdyż faktycznie nie wpłynęła żadna skarga. Mieszkańcy pilnie poszukują detektywa, który ustali może nie tyle to, gdzie zginęło pismo, tylko dlaczego tak długo w niektórych ZGM-ach trwa radosna twórczość...

Galeria Satyrykonu



Rys. Walentyna Dzwinińska (ZSRR)

Nasze sumienie

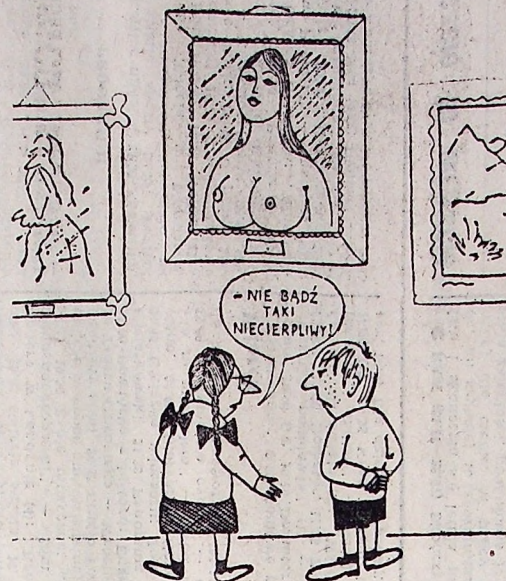
Po tym, jak ustalił nasz patronat nad instalacją oświetlenia ulicy Kościuszki, daliśmy sobie słowo nie pisać przynajmniej przez najbliższych pięćdziesiąt lat o niczym, co się świeci. Jednakże, mimo iż na ul. Kościuszki jest jasno, to jednak sumienie wciąż nas gryzie. Dlatego iż sąsiedni plac Przyjaźni Polsko-Radzieckiej tonie w absolutnych ciemnościach. Jest tam tak ciemno, iż pomnik marszałka Rokossowskiego bardziej przypomina obelisk z Wyspy Wielkonocej niż podobiznę wielkiego legniczanina. Zastanawiamy się, czy z powodu ciemności kryjących reprezentacyjny plac miasta, nie gryzie sumienie decydentów z legnickiego PGK?

Najprostsze działania

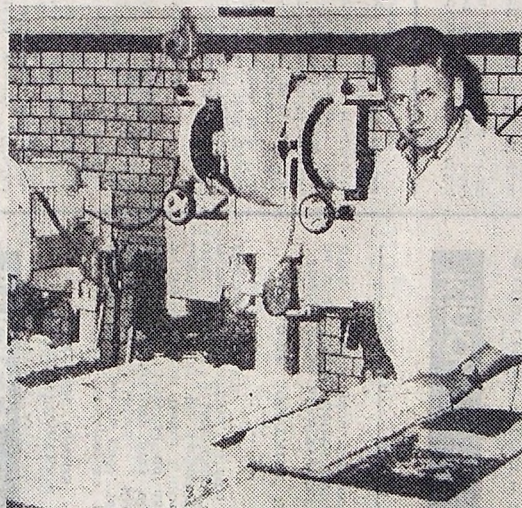
Kierownictwo przedszkola nr 5 w Legnicy, być może wsłuchując się w oddolne postulaty swej małoletniej diatwy, postanowiło zerwać z niechlubnymi praktykami biurokracji i urzędniczego. Przypuszczalnie otrzymało „w tym temacie” błogosławieństwo Miejskiego Zarządu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. W duchu odnowy nie zawiadomiono więc jednej z matek o należnej jej nadpłacie. Małuch, w czerwcu chorował, do przedszkola nie chodził, we wrześniu już go nie otrzymał, a nadpłacone 714 złotych pozostało w kasie. Niby to niewiele, ale pantoflowa poczta sąsiedzka i o takich sumach donosi. Nic prostszego, jak udać się do przedszkola.

— Gdyby chodziło o zaległości, już dawno bym panią zawiadomiła. W tej sytuacji proszę przedłożyć podanie, które opieczętujemy i udać się z nim do głównej księgowej w Urzędzie Miejskim. Tam powinni wypłacić.

Brawo! Niech małolaty uczą się najprostszyc działań.



Narozrabialiśmy, przepraszamy!



Fot. Stanisław Celoch

Nie sprawdzwszy do końca informacji sanepidu o źródle salmonelli (patrz: „A interes kwitnie” w poprzednim „MF”) wyrządziliśmy szkodę właścicielowi ciastkarni przy ul. Hanki Sawickiej 22, podczas gdy faktycznym sprawcą jest cukiernik z ulicy Lipowej 3. Byliśmy w poniedziałek w zakładzie cukierniczym

przy ul. Hanki Sawickiej 22, gdzie panuje sterylna czystość i aż słinka leci na pieczone tutaj łakocie. Próbowaliśmy, bardzo nam smakowały. Ciastka i inne wyroby cukierni pana Janusza Szpyry gorąco polecamy. Miejmy nadzieję, że także wyroby z ulicy Lipowej będą wkrótce znówu jadalne.

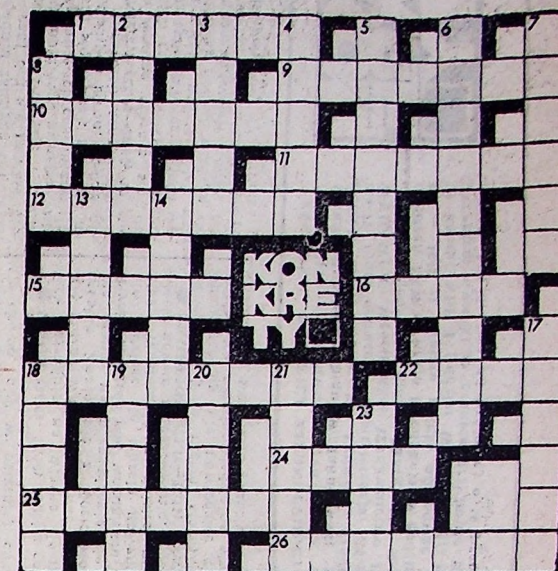
Ale kino!

Nie po raz pierwszy piszemy w „MF” o legnickim kinie „Ognisko”. Może jednak za rzadko, ale sami nie mamy czasu i ochoty, bo a nuż przydarzy się nam coś takiego, co spotkało w poniedziałek 21 bm. legniczanek Barbarę V. Otóż zapragnęła ona obejrzeć ekranizację „Wiernej rzeki” Stefana Zeromskiego. Być może zamiar ów powiodłoby się, gdyby nie to, że nasza czytelniczka chciała pójść na seans o godz. 12.30. W kasie, na grafiku wypatrzyła wolne miejsca na balkonie, ale kasjerka powiedziała, że na filmie jest szkoła (niestety, nie znamy numeru) i panie nauczycielki nie życzą sobie obcych na sali. Kiedy jednak Barbara V. się upierała, pani z okienka oświadczyła, że ostatecznie to może jej ten bilet sprzedać. Nic dziwnego, że nasza czytelniczka nie przystała na takie dictum i postanowiła poczekać aż „Wierna rzeka” zawita do któregoś kina poza Legnicą. Nic tylko wydaje nam się, że „Ognisko” zależy na masie widzów, a nie jednym jakimś tam sobie kinomanie. Proponujemy, aby koszty przejazdu pani Barbary V. na projekcję filmu np. do Głogowa lub Lubina zwróciła uprzejma pani kasjerka z największego legnickiego przybytku X Muzy.

MAŁE JEST PIĘKNE!



Krzyżówka



POZIOMO: 1) progres, 9) nad Kaczawą, 10) między Lubinem a Wołowem, 11) pismo rolników, 12) napad, 15) podziemna droga komunikacyjna, 16) Ireneusz dla kolegów, 18) msza bożonarodzeniowa, 22) w Legnicy „Renesans”, w Lubinie „Nasza Chata” 24) pokupność, popyt, 25) krawędzie czegoś, 26) pudło z uchwytym.

PIONOWO: 2) koń rozplodowy, 3) uniesienie, 4) dopust, kara, 5) uprawia kwiaty, warzywa, owoce, 6) (1867—1937), wybitny pisarz włoski, autor m. in. „Henryka IV”, laureat Nagrody Nobla, 7) worki z piaskiem w balonie, 8) element maszyny, 13) bryla, 14) wynik, 17) wokół psiej szyi, 18) kieruje samolotem, 19) obręb, zakres, 20) członek partii narodowo-demokratycznej, 21) krzak, 23) koncepcja, dewiza.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 38 **POZIOMO:** Apollo, broszka, roztwór, otoczek, poranek, porto, Cuba, patronat, Herc, Rysy, przemysł, aktówka. **PIONOWO:** pozór, Lewina, obrok, połowica, szczybiec, marker, trup, opona, aster, scheda, pulpa, tęcza, Olimp, aorta, oset.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: ALINA JĘDRZEJCZAK, skr. poczt. 21, 59-325 Przemków, ZBIGNIEW PAWŁOWSKI, Krakowskie Przedmieście 6 m. 50, 98-200 Sieradz; SYLWIA SARNACKA, ul. Piłsna 15 m. 6, 67-200 Głogów.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 40 czekamy do 10 października 1987 r.

Podłuchane

(w gabinecie pewnego szefa)

— Słuchajcie no, Wiśniewski, czy ja raz...
— Ależ, panie dyrektorze, ja pracuję tutaj dopiero dwa tygodnie.